Nr. 2. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Poznań dnia 13 Stycznia 1872.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a. — Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

PODOBNY ŚWIAT.

(Marka Wowczka „Opowieści ludowe").

Studjum literackie

Jana Grzegorzewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wychowuje więc biedna wdowa te dziatki swoje, jak może; a przy coraz dalszém wychowaniu, z wiekiem samym i właściwości natury każdego z chłopców i różnice ich charakterów również się rozwijają i zarysowują wyraźniéj. A jakież to ma środki wychowania taka kobiéta ludu? Proste i naturalne: przykład własnego życia, jaka taka nauka moralności, przechowana nietkniętą w spuściznie od ojców i dziadów, a dawana za pokarm świąteczny dzieciom bądź to w formie przypowieści, anegdotek, przysłów, bądź jako suchy i nieokraszony żadnym powabem morał; wreszcie pozostawia się wszystko matce-przyrodzie, która najlepiéj pielęgnuje swe własne dzieci. A to i owszém: w tym stanie, w jakim ona ich zastaje, zachowa czystemi i niezepsutemi do końca; dobrych stron w znaczeniu ludzkiém, społecznėm zapewne im nieprzysporzy, lecz za to i złych, ujemnych, nie mając sama i dzieciom swym dać nie może; wychowa je więc takiemi, jakiemi na świat przyszły: ani dobremi, ani złemi. Miłością je matka wychowuje. Oto napracowawszy się i natroskawszy przez dzień cały w chacie, wieczorem zabiera obu do siebie na kolana, pieści ich, rozgładzi włoski na czole, pocałuje i zaczyna opowiadać im różne rzeczy, nauczając zarazem i bawiąc. Ruchliwa natura Andrijka nie długo mu pozwala w tym stanie spokoju zostawać: dla niego potrzeba jeśli nie nowych wrażeń w obrazach życia, to ruchu własnego, przy którymby siły jego miały pole rozwijać się samodzielnie z własnéj tak bogato uposażonéj natury, z własnego jestestwa, tak przepełnionego materjałem do życia, że tylko potrzeba go uzewnętrznić, rozwinąć na zewnątrz, rozstrzelić a nie skupić. To téż się i nudzi, i poziewa na kolanach i „puść już mamo" wciąż nawołuje; a niech go puści, to i biega, i swawoli i różne sam zabawy wynajduje — aż się zmęczy i uśnie. W przyszłości może téż się więcéj skupi, ześrodkuje sam w sobie, kiedy poczuje potrzebę ku temu, kiedy, jak to mówią, wyszumi się — a wówczas będzie z niego człowiek czynu i tęgiéj woli; ale teraz i wiek jego, i temperament wymaga gwaru, nowych wrażeń, ruchu, pola do rozwinięcia indywidualności własnéj. Wasylko przeciwnie: całemi godzinami siedziałby nieruchomy, słuchając piastunki i pilnie jéj się w oczy patrząc. W główce jego roją się tysiącami różnowzore myśli i obrazy, dziwne, tajemnicze, fantastyczne; każdéj chciałby odgadnąć koniec właściwy, rozwikłać jéj znaczenie niejasne; lecz myśli biegną, cisną się, jedna drugą goni i wyprzedza nie dając się ułowić i rozwinąć do całokształtu wyraźnego. Natura to, widocznie, więcéj w sobie skupiona i ześrodkowana; jeśli jéj siły z czasem się wyrobią i dojrzeją, jeśli moc ducha wyrówna chęci gorącéj, a okoliczności sprzyjać po temu będą, będzie to człowiek wielkiéj myśli, może być uczonym lub wielkim poetą; dziś wiele ma w sobie materjału nieokréślonego, wiele ułudy i marzeń, które przy niesprzyjających okolicznościach mogą się więcéj spotęgować jeszcze i utworzyć zeń wielkiego marzyciela — czy bezpłodnego i leniwego, czy twórczego i idealnego, niawiadomo. Oto i teraz są zarodki do tego wszystkiego. Nadejdzie noc. Andrijko śpi jak zabity, Wasylko długo zasnąć nie może. Matka się budzi:

„Synu! czemu nie śpisz?"

„Tak... Nie chcę... Czemu, mamo, noc ciemna — niewidna?"

....

Bywało, jak miesiąc w okienko zaświeci, Wasylko się patrzy, oczu nie spuszcza. A ja od ludzi słyszałam, że nie dobrze, jak miesiąc na senne dzieci promieniami sypnie, — więc ukry-

wam ich bywało i zapowiadam Wasylkowi: „Nie patrz, Wasyleczku, na miesiąc — nie godzi się!“ On i westchnie...

A sensat był taki, już poważny: brata starszego mityguje niekiedy w zapale i w swawoli. Nieoględny, palny jak iskra Andrijko kilka razy na dzień z małymi swymi przyjaciołmi pokłóci się i pobije.

„Andrijku!“ mówi wtedy Wasyl, „a cóżeś tak nie wesół?“

„Bił się, ot co!“

„Widzisz, Andrijku, to za twoją swawolę tobie się oberwało; a gdybyś się nie wdawał z nimi, toby i nie smutno było teraz i wstydu by nie było, że ciebie wybili!“

A Andrijko mu na to swoje:

„To i tak siedzieć nudno!“

I znowu z chaty wyleci, że ślad przepadnie!...

Wyrośli i zmężnieli obadwaj; obadwaj na tęgich wyszli parobków. Jak dawniéj życie bezwiedne, życie bezświadome było ich udziałem, a czy to przy pracy, czy przy zabawie szli za popędem naturalnym, lecz bez celu ściśle określonego; to teraz więcéj im przybyło świadomości swego życia, swego serca: popędy instynktowe, naturalne stały się potrzebą świadomą, żywiołem wyrozumowanym. Właściwości naturalne pozostały w gruncie te same, lecz rozwinięte i spotęgowane w miarę sił, możności i środków tego małego otoczenia, w którém żyć i obcować musieli. Andrijko stał się towarzyskim, wesołym; ima się pracy szczerze i z zapałem, w ręku jego, zda się, ogień się pali — z taką energią zwycięża wszelkie przeszkody; a godzinkę przecie urwie z téj pracy i pobiegnie do ludzi, aby wespół się zabawić i pośmiać — bo to jego żywioł, to potrzeba jego serca. Wasylko zaś, jeśli stanie do czego, i „oczu nie spuści i myśli nie oderwie“, a „duszę swoję włożywszy“ w pracę, pracuje jak mrówka wytrwale i oględnie, w najmniejsze szczegóły wglądając i w nich się rozkoszując. A jeśli całego tak siebie zespoli z przedmiotem swéj pracy i zleje myśl swoją z kształtami jego — to i niejedna zapewne duma osiądzie na jego czole zamyśloném, niejedno marzenie zarysuje się w ideałach osnutych na tych kształtach nieruchomych. Lecz z ludźmi mało, bardzo mało obcuje. On o nich może myśleć, może pamiętać i dla ich szczęścia nawet siebie samego poświęcić — bo natura tkliwa, kochająca, także serdeczna i wrażliwa — lecz hałas i wesołość ludzkiego towarzystwa nieprzystają do jego duszy spokojnéj i marzącéj.

„Dzieci moje, dzieci moje!

Rozniosła się wieść u nas — pobór do wojska w tym roku będzie. Jak to posłyszałam, to mnie aż chłodem całą objęło. Poglądam na swoich parobków: co to za uroda, co to za młodość, Boże mój dobry!

Jednego poranku — bodaj takiego nikt nie oglądał! — powiedziano mnie, że wylosowany Andrijko na rekruta...“

A Andrijko był już sobie upodobał dziewoję, również młodą, hożą i wesołą, jak sam; wyśpiewał ją sobie lubą a serdeczną.

„Letnią porą, w cichą a ciepłą noc leżę bywało długo na łóżku: sen oczu nie skleja, — dumam a troskam się, i słyszę bywało rozmowę ich cichą a lubą... Spodziewałam się ja synowéj, jak jaskółkę, sobie na pociechę... Poszłaż moja nadzieja w ślad za rekrutami!...

Biedna matka żałosną gotuje dla syna swego wyprawę: nie takiéj się spodziewała, serdeczna!... Zbolałe serce już, już gotowe się z losem, z koniecznością pogodzić, a nadzieja otuchy dodaje — wciąż nadzieja — kto wié — żołnież chociaż stracony dla rodziny, ale... może, może... może powróci, może osłodzi stare lata matczyne: wszak sprzyja los niektórym!... a i drugi syn pozostał na pociechę lat starych. Ale, nie tu, matko, koniec twéj boleści.

„Kazano we środę po obiedzie wieść nowobrańców. Siedzę ja i czekam téj godziny, — aż tu, wbiega mój Wasylko zadyszany, blady, i za nim dwóch ludzi do chaty.

„Pani matko! przygotujcie obu: Pan kazał i Wasylka brać.“ Ja wiary im dać nie chcę.

„Nie będzie tego!“ prosto do nich powiadam. „A toż pan sam człowiek, dusza Boża!“ przecież się zlituje.

„Nie, mamo“ odezwał się Wasyl, „iście tak jest, jak oni tobie powiedzieli!“

Oto czego się na starość doczekała: szukała doli i... lepszéj znaleźć nie mogła, szukała szczęścia w dzieciach, a sama „stała się jak ta dziecina mała: nic nie rozumie, nie wié, nie pamięta. Tylko jak spojrzy na dzieci, to aż straszno jéj się stanie.“

....

Widzi ona, jak do sali rekrutów wprowadzają, najpierw jéj synów:

„Panie Boże miłosierny! Tyżeś u nas wielki, tyś litościwy! Lepiéj, bym w ziemię-matkę ich obu pochowała!...“

Poszli obadwaj w świat wielki, obadwaj na wojaczkę. Stara matka została sama jedna, w tęsknocie tylko i smutku dni swoje rachując. W chacie jéj pusto i nudno; a duszę jéj niby chmura czarna do koła objęła: świecą jéj tylko, jak dwie zorze w ciemnéj nocy, dzieci jéj lube.

Tak minął rok, drugi i piąty...

Po Bożém Narodzeniu, wieczoru jednego, kiedy matka siedziała samotna przy kądzieli, dało się słyszeć pukanie do drzwi.

Kto tam?... Wasyl!

„Wasyleczku, synku mój! a Andrijko gdzie?...“

„Nie ma już, mamo, Andrija! Poległ Andrij, mamo, i już nie wstanie...“

....

„Postarzeliście się, neńko!... Jak się wam tu żyło? Biedy doznaliście?...

„A tak mnie się żyło: wstaję — płaczę, i kladę się — płaczę, tak mnie się żyło!“

„Ja, mamo, do was umierać przyszedłem!...“

Przypatrzę mu się — serdeńkoż moje!... Toż to jeszcze takie młode, a już nadłamane!...

„Syneczku mój! bodaj bym była niedoczekała twego słowa posłyszeć!“

A to szczera była prawda, co on powiedział.

Niknie i niknie mój Wasylko, jak świeczka. Poleżał, postękał — a na wiosnę i na tamten świat poszedł.

Gdzież mu też do życia było! I wyrosło to, takie nikłe, a musztry te i marsze do reszty go dobiły...

„Nie na tom się narodził, matko moja, abym ludzi na wojnie tracił!“ powiada bywało. „Nie dla takich, jak ja, wojna i wojak ze mnie nie żwawy!“

„Jak już ciężka go niemoc zległa, to wciąż, bywało, duma i duma sobie.

„O Boże, Boże!“ odezwie się: „jaki u ciebie świat śliczny! A ja się i nienażyłem w świecie, a ja i nie nauczyłem się i nic nie umiem!...“

I w ostatnią godzinę przemówił:

„Nie żyłem ja mamo, w świecie! jeno zbierałem się żyć dopiéro!...“

Młode to, jakby je kosą skosiło... A ja się zostałam...

....

Tyle tylko pociechy, kiedy mi się przyśnią dziatki moje. A wciąż mi się śnią one maleńkiemi, a parobkami nigdy się nie przyśnią.

....

„Żyję .. Widzę, jak się chata wali; czuję, że i sama pyłem się pokrywam, — jakaś odurzona, niby żywa w ziemię się usuwam...“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

I. Pod zasłoną nocy.

(Ciąg dalszy.)

— Mimi dziś nie udało się polowanie na fryców, kiedy do starych wyjadaczów puka o kolację — rzekła z ironją Herminja poprawiając pince-nez i patrząc z góry na Mimi. — Poczciwa Mimi wiecznie głodna. —

— A ty wiecznie najedzona, że niedługo z samego żelaza sznurówki nosić ci przyjdzie — zawołała rozirytowana Mimi. —

— A tobie kilka centnarów waty dla uwidocznienia się. Twój Strizzi tańcząc kiedyś z tobą pokaleczył się na kościach twoich. —

— A twojego widać nie było z za poduszek. —

— Czy wiesz co o tobie wczoraj bankier Lionez powiedział, że aby Mimi zobaczyć, trzeba na nią patrzeć z profilu, bo z przodu widzi się tylko linję. —

— Dajcie spokój — odezwała się ruda Fanny — nie możecie być nigdy razem, by się nie pokłócić. — Dwa tak odwrotne magnesy powinnyby się raczéj przyciągać. —

— To czemuż przymawia się o kolację — rzekła Herminja. — Gdyby jeszcze o wino, no, to nie mówię. —

— Będziecie miały i wino i kolację — odezwał się Zenon — jeżeli wam się uda rozochocić mego towarzysza. —

— A jak nie to i kolacja przepadnie? — spytała Mimi — to kłaniam uniżenie, tyle zachodu na niepewne, to nie warto. —

— Na zadatek zjesz dziś jedną kolację nienasycony żarłoku — rzekł Zenon — a jutro po zwycięztwie drugą. —

— Ona po zwycięztwie — odezwała się Herminja. —

— Może ty? — odcięła się Mimi. —

— Więc dziś i jutro biesiada — zakonkludował Zenon. — Notabene jutro kolacja z szampanem. Ta, która pokona Józefa, będzie królową biesiady i władczynią dwudziestu butelek szampana.

— Brawo Zenon, brawo! — Pokaż nam tego oryginała — zawołały chórem dziewczęta. —

— Tylko, żeby nie zmiarkował zmowy, boby nam drapnął. Uważajcie, ja pójdę teraz do niego, a potem wy możecie przypuścić atak. — No, Pepi, trzymaj się dobrze. —

— Ja wcale się do tego nie mięszam — rzekła opryskliwie brunetka i potrząsnąwszy głową, zwróciła się w inną stronę sali. —

Zenon tymczasem zbliżył się do Augusta, który czy dla tego, że twarz muzykanta zainteresowała go tak mocno, czy też, że nie miał co lepszego do roboty, stał jeszcze na tém samém miejscu. — Zenon przerwał jego spokój klepiąc go po ramieniu. —

— No, cóż — nie bawisz się jakoś? — spytał.

— Nawet, jeżeli ci mam prawdę powiedzieć, nudzę się. Tym gwarem, gorącem, ciżbą jestem odurzony, zmęczony. Chciałbym już być co prędzéj w domu. Chodźmy. —

— Ależ zwarjowałeś — teraz dopiéro zabawa w najlepsze się rozpocznie. Widzisz, jak coraz więcéj osób napływa. — Teraz dopiéro życie. —

— Zostań więc, jeźli cię to bawi — ja już idę. —

— Nie, nie, zostaniesz, koniecznie zostać musisz. — Bezemnie nie wyjdziesz — mam numer od naszych paletotów. —

— Zenonie, nie uwierzysz, jaką mi tém przykrość wyrządzasz — rzekł August tonem wyrzutu i niezadowolnienia. —

— Ależ mój kochany, przyjść tu i odejść nic nie widząc — to także dziwactwo. —

— Widziałem już wszystko — do przesytu. —

— Czekaj – zobaczysz jeszcze kankana paryzkiego, którego tańczyć będą dwie śliczne francuzki. Potém będziesz mógł sobie iść, jeżeli ten kankan nie pogodzi cię z tutejszą atmosferą. — A teraz usuńmy się trochę na bok, bo mistrz tańców ustawia pary. Zobaczysz kadryla nieco odmiennego od tych, któreś widział w salonach. —

Cofnęli się pod ścianę. Środek zajęły pary tworząc w poprzek sali kilka szpalerów. Należące do zmowy stanęły do tańca blisko Zenona i jego towarzysza i rozpoczęły do tego ostatniego umizgi. Każda o ile mogła i umiała starała się zwrócić jego uwagę, zająć oczy i podłechtać nerwy. Ta zaczepiała go kokietującém spojrzeniem, ta tłustym dowcipem, inna tańcem rozwiązłym, lubieżnym. Co która z nich miała powabnego, to starała się w oczach jego przedstawić w najkorzystniejszém świetle, jak kramarz towar na tandecie. Nie zbywało na wyraźnych zaczepkach: tłusta Herminja umiała zawsze tak stanąć przy Auguście, że pulchne jéj kształty opierały się o niego; Mimi w trzeciéj figurze mijając go musnęła małą rączką po twarzy, a najpowabniejsza z nich Adela podczas przeskoku oparła się na jego ramieniu, by sobie poprawić trzewik. — August z oburzeniem i wstrętem cofnął się na bok, że Adela o włos nie upadła. Szczęściem, że Zenon upadającą podtrzymał. —

— A toś się grzecznie znalazł, nie ma co mówić — rzekła Adela patrząc z gniewem na Augusta. — Przez ciebie byłabym upadła. —

— Tyś już i bezemnie dawno upadła — odrzekł szorstko August i chcąc się uwolnić od dalszych ataków kokietek, poszedł do drugiéj sali. —

— A to ci palnął — zawołał Zenon. —

— Gbur, ten twój protegowany — rzekła rzucając się zadąsana. — Chyba się chował między niedźwiedziami a nie w porządném towarzystwie. —

— Co ty Adelo rozumiesz pod porządném towarzystwem? — spytał drwiąco Zenon.

— Teraz ty zaczynasz bawić się w niegrzecznego. E! Idźcie do licha — nie znam was. —

— Więc kwitujesz z szampana? —

— Tego nie powiedziałam — zawołała żywo. —

— Uprzedzam was, że nie macie wiele czasu — rzekł Zenon patrząc na zegarek — on wam niedługo drapnie. —

— Znajdziemy go, tylko się kadryl skończy. —

Dźwięki muzyki zagłuszyły dalszą rozmowę, nie bardzo zresztą interesującą. — Ciekawszą była niema rozmowa oczów, jaką rozpoczęła Pepi w drugiéj sali. August bowiem usunąwszy się tam przed natręctwem kokietek, stanął przypadkiem vis-à-vis tańcującéj Pepi. — Skoro go zobaczyła blade jéj policzki zarumieniły się lekko a oczy zaiskrzyły dziwnym blaskiem — z radości. Bo była pewną, że za nią przyszedł tutaj. Ale wnet przekonała się, że tak nie było, bo oczy Augusta machinalnie błądząc po sali na nikim szczegółowo się nie zatrzymywały, a najmniéj na niéj, choć ogarniała go jak magnetyzer całą potęgą swoich czarnych oczów. — To ją rozdrażniało. — Chciała koniecznie zwrócić jego uwagę na siebie — i dla tego w tańcu szalała, pustowała jak nigdy. Wpadła w gorączkową wesołość, śmiała się głośnym, dziwnym śmiechem i jak pijana bachantka w rozkosznych, namiętnych pląsach przesuwała się wśród tańcujących. — Wszyscy byli nią zachwyceni. Gromada amatorów stojąca za nią przyklaskiwała jéj pląsom i wesołości.

— Brawo Pepi, brawo! wołano. —

Nie podziękowała im ani spojrzeniem, ani uśmiechem, oczy jéj zwracały się wciąż na Augusta, — na jego tylko poklask czekała, jego tylko wrażeń była ciekawą; ale August zamyślony widocznie o czémś inném nie zwracał wcale uwagi na spojrzenia i pląsy zalotnicy. Ten spokój jego roznamiętniał ją i do rozpaczy przyprowadzał. Nareszcie otrząsł się z zamyślenia i spojrzał na nią. Dostrzegł jéj spojrzenie utkwione w niego głęboko, zalotnie — zarumienił się z oburzenia i skrzywiwszy się pogardliwie, odszedł na bok. — Pepi twarz stanęła cała w płomieniach, w oczach jéj pociemniało, a w sercu uczuła gorąco i ból wielki. Nigdy jeszcze nic jéj tak nie dotknęło mocno, jak ten pogardliwy gest, jakim August odpowiedział na jéj spojrzenia. — Uśmiechnięta i wesoła przed chwilą twarz jéj zapadła w posępne zamyślenie. Nieruchoma, jakby przybita do miejsca stała zapomniawszy o wszystkiém, co się koło niéj działo. Pogarda Augusta upadła na jéj wesołość jak ołowiana kula na dziecinne zabawki i zdruzgotała ją do szczętu. —

— No, Pepi, o czémże tak myślisz? — zawołał jeden z stojących obok niéj. — Pepi, szósta figura — teraz pokaż co umiesz. —

— Spojrzała na mówiącego ponuro, machinalnie, jakby nie rozumiała, co mówi do niéj.

— Pepi, czemu nie tańczysz? — spytał się tancerz i pociągnął ją za rękę.

Wyrwała mu się z gniewem i rzekła:

— Nie nudź mnie, nie będę tańczyć więcéj. —

— Czemu? Czemu? — pytano do koła. —

— Jestem zmęczona — gorąco mi — dusi mnie. —

— Może szklankę lemonjady? — zaproponował jakiś młodzieniaszek. —

— Toś się wyrwał — odezwał się drugi. — Pepi i lemonjada. — Pepi winem tylko się chłodzi i gasi pragnienie. Chodźmy do stołu — ja płacę. — Wziął Pepi pod rękę i pociągnął za sobą — a całe grono postępowało za nimi. — Pepi szła bezwiednie, machinalnie, z głową spuszczoną ku ziemi i gryząc wargi myślała wciąż o Auguście.

— Dla czego ten człowiek tak mnie obchodzi? — mówiła do siebie. — Dla czego z tylu, których znałam i widziałam, on jeden — i to właśnie taki, który nie cierpi mnie. Ha! to męka! —

Ostatnie słowo powiedziała głośno z silném, gwałtownem westchnieniem. —

— Pepi, co tobie dziś jest? — spytał prowadzący ją. —

Co mi jest? Prawda — co mi jest? — Ja sama nie wiem. — I schwyciła się ręką za głowę. — Dajcie mi wina. —

— Właśnie idziemy pić. —

— To dobrze. Wino — to humor. Chcę być wesołą — bardzo wesołą. — Chodźmy.

Gwałtownym ruchem pociągnęła za sobą towarzysza i nierównym krokiem postępowała naprzód. — Koło filarów spostrzegła stojącego Augusta — widok jego zmięszał ją — nie śmiała spojrzeć mu w oczy i spuściła głowę ku ziemi. —

W téj chwili kwiaciarka z koszem bukietów zastąpiła jéj drogę. — Ten, który prowadził Pepi wziął bukiet z kosza i dał jéj. —

— A i odemnie ci się bukiet należy — rzekł drugi. —

— I odemnie — i odemnie — powtó i inni i kilkoma bukietami zarzucili tanecznicę. —

— Ależ — powarjowaliście. Gdzież ja tyle bukietów będę dźwigać, — braknie mi ręki — mówiła obejmując z trudnością pęk bukietów. — Na ten ostatni miejsca już nie mam. —

— To dasz go jednemu z nas, który ci się najwięcéj spodobał. — No, wybieraj między nami. — Czekajcie — kogo téż wybierze — zobaczymy jéj gust. —

Pepi nagle jakieś energiczne postanowienie zamigotało w oczach; wybrała najpiękniejszy bukiet i zwracając się do Augusta, rzekła:

— Temu go dam. — I rzuciła bukiet na jego ręce. —

August spojrzał na nią z góry i odrzucając jéj bukiet pod nogi, rzekł pogardliwie:

— Moja panno, schowaj sobie bukiet dla kogo innego. Ja od podobnych tobie upominków nie przyjmuję. —

— Mój panie — zawołał ten, który prowadził Pepi — Pan obrażasz nas wszystkich i uchybiasz téj damie. —

August popatrzył na mówiącego i jego towarzyszów z ironicznym uśmiechem i niezmieszany ich groźbami, odparł spokojnie:

— Nie zwykłem odmawiać satysfakcji za obrazę; ale wymyślcie panowie uczciwszy pretekst do pojedynku, bo ani wam ani mnie nie wieleby zaszczytu przyniosło bić się o honor lada ulicznicy. —

— Pan się nieprzyzwoicie zachowujesz. Każemy go przez policję wyprowadzić ztąd — zawołał znowu towarzysz Pepi. —

— Ja nie chcę. Ja nie chcę burdy — rzekła pospiesznie Pepi i odciągnęła swego towarzysza gwałtem w głąb sali, a widząc że niektórzy z jéj otoczenia zatrzymali się koło Augusta z groźnemi minami — odwróciła się ku nim i odezwała się błagalnie: ja was proszę — chodźcie. Kto nie pójdzie za mną — tego nie chcę znać więcéj. —

Czy ta pogróżka jéj, czy téż, że adoratorowie nie mieli prawdziwéj ochoty do zaczepki z Augustem — dość, że wszyscy poszli za nią odgrażając się tylko słowami, których August już słyszeć nie mógł. —

— A to gbur nieokrzesany — odezwał się jeden.

— Warjat jakiś — dorzucił drugi. —

— Nie powinnaś sobie z tego Pepi nic robić, co taki gałgan wygaduje. —

— Ale, ma się rozumieć, nie powinno cię nic obchodzić. —

— To téż nic mnie nie obchodzi — rzekła zmęczonym głosem i usiadła a raczéj upadła znużona na stołek. — Wina dajcie — chcę pić. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAMIĘCI NATHANIELA ROSSEL.

Tyś się urodził bracie mój za późno —
Albo za późno, albo też przedwcześnie;
Wielkość marzyłeś, — gdy naród szedł luźno,
Wolność marzyłeś — zawiedzion boleśnie. —

Rzymskim przed wieki gdybyś był szlachcicem
Synem Kartagi, lub w szeregach Sparty
Gdybyś był walczył; wśród dziejowéj karty
Świeciłbyś dzisiaj posągowém licem. —

Ludu ty dziecię! niewoli rywalu!
Kraj twój kochałeś, więc Francja rodzona
Dała ci głowę rzymskiego medalu
Wolę St. Justa i słowo Dantona. —

Daremnoś znalazł w młodym serca zniczu
Iskrę zapalną do miny zachodu;
Nieszczęsny! dwóch was z całego narodu
Rumieniec wstydu miało na obliczu. —

Raszta w kramarskie ściśnięta szeregi
Ciągnęła rydwan, zysku i rozpusty,
Pijąc truciznę spragnionemi usty
Sławiła bursę, belle Hélène i szpiegi.

Jaki duch czasu, takie też i męże:
Montauban — Pekin rabuje i pali
Na łup Mexico Bazenowi dali,
To też zbezcześnił francuzkie oręże. —

A te lewicy namaszczone twarze?
Te piersi ciągle hasłem swobód grzmiące?
Tartiufy! dziś wam świeci hańby słońce
I już po czynach świat was zna — kuglarze!

Nie takim krokiem zlane zwycięztw rosą —
Szły dziady wasze do laurów i chwały;
Podarty mundur, nogę miały bosą!
Ale im serca do wolności drżały. —

Że za Żubertem, że za Hoszem biegli,
Cześć im i sławę potomność przyrzekła;
Bo oni kraju i wolności strzegli,
Bo laur wzrastał gdzie ich krew pociekła. —

Dziś całkiem inni przywodzą wam męże —
Skarlałe dusze, pyszałki i tchórze;
Na czele dumna i zdradna jak węże
Małpa mieszczańska, w orleańskiéj skórze. —

To też gdy najazd ogarnął wam ziemię,
Nie było piersi, by zatrzymać wroga —
I na miljony padła jakaś trwoga
Niemocy, zdrady i podłości brzemię. —

Tyś Nathanielu myślał o odwecie —
Chciałeś przebudzić stare Gallów serce;
Republikańskiéj lwicy prawe dziecię —
Mścicieliś szukał, znalazłeś morderce. —

Ludzie wciąż giną, ale myśl krwią rośnie
I pamięć synów co matkę kochali,
A więc i twoją z zapomnienia fali —
Lud bratniém sercem wyniesie miłośnie. —

A jak się ocknie lew dzisiaj uśpiony
I krew niewinna zemstę w nim zapali,
Zawyją znowu bastylijskie dzwony
I biada będzie tym co ją przelali. —

Ach! przebacz Rossel! krwią począłem znaczyć,
A zapomniałem twéj ostatniéj woli
I chwilem myślał, że serce Scewoli —
Może mieć inną zemstę jak „przebaczyć!“

O bądź spokojny! lud spełni twą wolę,
Bo lud ma duszę poczciwą choć hardą —
Więc za krew twoją i za Francji dolę,
Zapłaci zbirom i katom — pogardą!

Dnia 30 listopada 1871.

K.... S.........i

SĄD CEZAREGO CANTU
O
KOPERNIKU.

Pod tym tytułem pojawiła się w Nr. 2 i 3 b. r. Dzien. Poznańskiego rozprawa księdza kanonika Polkowskiego, którą tu zamierzamy uzupełnić, podając ustęp z znajdującéj się w naszéj tece pracy Dra Artura Wołyńskiego p. n. „Kopernik w Italji czyli Dokumenta Italskie do Monografji Kopernika.“

....

„Z kolei przystępujemy do drugiéj o Koperniku pracy, jaką przed kilkoma miesiącami Cezar Cantu ogłosił w Archiwum Historyczném Włoskiém (Archivio Storico Italiano Tom. XIII, zeszyt I, str. 134) — które we Florencji w pewnych z góry nieoznaczonych epokach tomowemi zeszytami in 8o bywa wydawaném. Gdyby nie podpis samego Cantu, sądziłbym, że jego artykuł o Koperniku jest lichą elukubracją a raczéj niezręczną kompilacją bez sądu, znajomości historycznéj i krytyki, uskutecznioną przez niewprawnego abituryenta z wiadomości i szczegółów, jakie nam ogólnikowo i bezbarwnie podają dzisiejsze Encyklopedje i Bibljograficzne podręczniki. — Jeżeli bowiem historykowi podobnéj renomy, jakiéj w świecie używa Cezar Cantu, można wybaczyć błąd w dacie, popełniony już przez jego poprzedników, jeżeli można tolerować niedokładność i niezupełność sądu więcéj pochodzącą z nieznajomości materjałów z przyczyn filologicznych nieprzystępnych autorowi, jak ze złéj woli, jeżeli wreszcie można przebaczyć pewną stronniczość i uprzedzenia w opowiadaniu faktów prądem opinji publicznéj jakiego kraju wywołane, lub też pochodzące ze zbytecznego przejęcia się i zamiłowania jednostronnych źródeł, to powtarzam nigdy i pod żadnym względem nie można historykowi włoskiemu przebaczyć, darować i zapomnieć błędu, jaki popełnił na wstępie swego artykułu, ogłaszając swym rodakom, że „Skandynawowie obchodzą (kiedy?) stulecie (które?) Kopernika, który był protestantem, przez swych współwyznawców protegowanym a prześladowanym przez katolików.“ W podobnéj insynuacji nie przebija tu niechęć i stronniczość lub też inne nielegalne względy, bo w takim razie Cantu powiedziałby, że Niemcy, lub

Słowianie, lub wreszcie Sarmaci obchodzić będą stulecie Kopernika, lecz zupełna nieznajomość rzeczy i pomięszanie ras zamieszkujących część północno-wschodnią Europy — a nadto takowa z resztą artykułu zestawiona tyle sprzeczności, niekonsekwencji, lekceważenia szczegółów biograficznych wiekopomnéj sławy naszego Kopernika — że w przekonaniu mojém — niniejsza praca Cezara Cantu nie ma żadnéj krytycznéj wartości, ubliża jego renomie dość u nas ustalonéj a przytaczamy ją jedynie dla tego, aby przekonać naszych czytelników, jak mało znane są za granicą szczegóły biograficzne naszego astronoma. Na inném miejscu odpowiemy na błędne twierdzenia Cantu, a bliżéj Kopernika dotyczące, resztę zaś pokryjemy milczeniem lub téż ograniczymy się tylko na ich zaznaczeniu. Oto jest treść artykułu historyka włoskiego.

„Dnia 19 lutego Skandynawi obchodzą stulecie Kopernika: (Il 19 Febraio gli Scandinavi celebrano il centenario di Copernico) imie tak upowszechnione, a przecież wie się tak mało o niém. — Jakiéj był narodowości, jakiéj wiary? Kto się opiekował jego nauką, lub téż się jéj sprzeciwiał?“

„Powszechnie odpowiada się, że był Polakiem, religji protestanckiéj, protegowany przez swoich współwyznawców, a przez katolików prześladowanym (lo avversarono).“

„Mimo tego jednakże Ludwik król Bawarski w Walhali, gdzie zebrał wszystkie znakomitości niemieckie, także i Kopernika pomiędzy niemi umieścił. W rzeczy saméj djecezja Warmińska, do któréj należał, podówczas była pod panowaniem Polski, lecz on, jak i jego matka, pisał swe listy po niemiecku, a z podpisu greckiego na jakiéjś książce okazuje się, że jego imie wymawiało się z niemiecka Köppernik.

„Faktem jest, że bardzo mało wie się o tym wielkim człowieku. Gassendi w sto lat po jego śmierci ogłosił w języku łacińskim jego życiorys, lecz nic tam nowego nie powiedział nad to, co już o nim drukowano; potém zaś pisali o nim: Gottsched, Śniadecki, Westphal, Czyński... jeden drugiego kopiując.“ Ci tylko autorzy wymienieni są w Popularnéj Encyklopedji Turyńskiéj z 1858 r. dla tego téż Cantu nic o innych pisarzach nie wie. (Przyp. tłum).

„Dantyszek biskup z Ermland (t. j. z Warmji), który na dworze Karola V był ambasadorem Zygmunta króla polskiego, objechał pół świata, zwiedził Azję i Afrykę; był wielkim miłośnikiem i opiekunem literatury, i zostawił po sobie korespondencję, z wieloma uczonymi swego czasu. Korespondencja ta w 49 tomach in folio znajduje się w Archiwum Biskupstwa Frauenburgskiego (Warmińskiego); część zaś jéj zabrana przez Gustawa Adolfa króla szwedzkiego podczas wojny trzydziestoletniéj, przez rząd pruski w 1833 roku odzyskaną została, a inna znowu była późniéj znalezioną w bibliotece uniwersytetu Upsalskiego. Rząd pruski z właściwą sobie szlachetnością literacką oddał ją do dyspozycji Dra Hiflera, który z niéj zebrał życiorys Kopernika — jaki prostuje i dopełnia poprzednie.“ (Nic dziwnego, że Sadowa, Sedan, Metz, Paryż wywołuje podziwienia i usposabia do pisania na cześć Prus komplementów. Przyp. tłum.).

„Ztąd téż dowiedzioną jest rzeczą, że Kopernik urodził się dnia 19 lutego 1473 r. w Toruniu z Niklasa Kopernika kupca bardzo rozległych stosunków i z Barbary córki Łukasza Watzelrode, a siostry innego Łukasza Biskupa w Ermland (w Warmji). Prawdopodobnie pobierał nauki w mieście rodzinném, w roku zaś 1491 był zapisanym na Wszechnicę Krakowską, gdzie podówczas wykładał sławny matematyk Albert Blar (Brudzewski). — Téj to szkole, Kopernik wyznawał, iż zawdzięcza cokolwiek tylko umiał z matematyki i komentował dzieła Peurbacha i Regiomontana. „(A tale scuola Copernico professossi debitore di quanto seppe nella matematica e commentò le opere di Peurbach i Regiomontano).“

„Po skończeniu czteroletniego kursu w 22 roku życia powrócił do Prus i od swego wuja biskupa, szczególnego swego protektora otrzymał kanonikat w Frauenburgu 1495 roku. Ponieważ wtedy było przepisaném, ażeby przed otrzymaniem nominacji (prima di conseguir la nomina) kandydaci studjowali w uniwersytecie teologję, prawo i medycynę, w tym więc celu Kopernik przybył do Bolonji 1497 roku i oddał się prawu, w któréj to nauce tak postąpił, iż mógł późniéj bronić przywilejów biskupstwa Warmińskiego przeciwko pretensjom Krzyżaków już wtedy protestantów.“

„Kształcąc się w prawie, doskonalił się w matematyce i astronommji, szczególniéj przez obcowanie z Dominikiem Marją Dominikaninem z Ferrary, który prawdopodobnie pierwszy (?) wzbudził w nim wątpliwość o systemie Ptolemeusza. Tu z sobą przywiózł swego brata Andrzeja i dla utrzymania go musiał bardzo ograniczyć swe potrzeby, jak to umią studenci, aż do czasu nim mu nie dopomógł biskup Warmiński wuj jego.

„W 1500 roku, gdzie wraz z sławnym Regiomontanem nabył wielkiéj pupularności, licznym słuchaczom wykładał matematykę. „Nauczyciel mój, pisze Rheticus w swych Opowiadaniach o Koperniku nie tyle w Bolonji był uczniem ile towarzyszem i pomocnikiem w obserwacjach bardzo uczonego męża Dominika Marji; w Rzymie zaś 1500 roku, licząc mniéj więcéj 27 rok życia, był profesorem matematyki, a na jego lekcje nietylko wielka liczba uczni, lecz także wielu ludzi wielkich i biegłych w téj gałęzi wiedzy uczęszczało, „Tam wynurzył on swoje niezadowolnienie i jak wiele na tém cierpi, że mechanizm świata przez Wszechwładnego Stwórcę dla naszego dobra urządzony, dotąd nie jest dostatecznie objaśnionym. Dla rozumienia autorów jacy tę kwestję traktowali, jak Appoloniusza Pergeusza, który słońce uważa za centrum innych planet, lecz że się około ziemi obraca, Nicetasa z Syrakuzy, Heraklidesa i innych którzy ziemi przypisywali ruch około swéj osi; Filolausa, który podobnie jak uczniowie Pitagoresa oprócz tego ruchu przypisywał jéj jeszcze obracanie się około słońca, oddał się greckiemu a ponieważ tylko w Italji można się go było nauczyć, prosił o pozwolenie powrócenia tamże obiecując, że będzie studjował medycynę, aby późniéj mógł leczyć członków kapituły Warmińskiéj. Wiadomo jest, że praktyka lekarska szczególniéj sekcjonowanie i kauteryzowanie było przeszkodą kanoniczną do otrzymania święceń kapłańskich, dla tego téż Kopernik tylko święcenia mniejsze otrzymał.“

„Przybył więc do Padwy (1501) gdzie często uczęszczał w domu Mikołaja Passare i Mikołaja Vernia, głośnych arystoteleszczyków, a otrzymawszy stopień doktora medycyny powrócił do Frauenburga (1505) i tam przy wuju swym urząd domowego lekarza sprawował i dopomagał mu w jego szlachetnych przedsięwzięciach, między innemi w założeniu szkoły wyższéj w Elblągu, która jednakże skutkiem przesądów tamecznych mieszkańców, niechętnych obcym, zupełnie się nie powiodła.“

„Formularz recept i przepisy higeniczne (Regimen sanitatis), jakie nam zostawił Kopernik, świadczą, że chociaż wielkiém cieszył się wzięciem, nie wiele umiał z medycyny.“

„Wśród tych zajęć w milczeniu dojrzewał wielki pomysł niebieskiego systemu, lecz dopiéro po śmierci wuja powróciwszy do Frauenburga mógł w zupełności oddać się obserwacjom astronomicznym. Był on także zamieszczonym w ternie kandydatów na biskupstwo war-

mińskie, lecz nad niego został przełożonym Dantyszek którego manuskryptom winniśmy tę wiadomość. Ten zachorowawszy, był wyleczonym przez Kopernika, a także wielu innych, pomiędzy którymi Tiedemann Giese przeznaczony na biskupa chełmińskiego i autor Antylogu napisanego przeciw Lutrowi. On to przez 30 lat ścisłym przyjaźni węzłem złączony będąc z Kopernikiem, namówił go, aby Pawłowi III dedykował swe dzieło „O rewolucjach światów niebieskich.“ Jerzy Joachimus Pheticus, który przez dwa lata pracował razem z Lutrem i Melanchtonem, a w 1539 oddał się pod dyrekcję Kopernika, wrażenia jakie tenże na nim wywarł opisał w swém dziele „Ad Joan. Schönerum de libris revolutionum Copernici per quendam juvenem mathematicae studiosum narratio prima.“ (Do Jana Schönera o księgach rewolucji Kopernika przez jednego młodego studenta matematyki pierwsze opowiedzenie. Gdańsk, 1540) gdzie wiele mówi o Koperniku; kiedy wreszcie tenże zdecydował się na ogłoszenie swego dzieła, od wielu lat (bo od r. 1530) poprawianego i powiększanego, jakie równocześnie przez uczonych wielce było pożądaném a przez nieuków wyśmiewaném w teatrze i jakie pod dozorem Rethicusa wreszcie wydrukowaném zostało w Norymberdze. Niestety Kopernik nie doczekał publikowania onego, bo gdy już był na łożu śmierci, która zabrała go z tego świata 24 maja 1545 (a nie 1543 jak powszechnie dotąd utrzymywano) otrzymał pierwszą jego odbitkę.“

„Niedawno napisano, że śmierć tylko uwolniła go od prześladowania księży, a przecież w dziele zanotowaném pod Nr. 151 w katalogu dzieł greckich biblioteki monachijskiéj, które nosi tytuł: De sensu e sensibili Aleksandra Afradiseusza, czytamy własnoręczną notatkę Jana Alberta Widmanstada, że on za wykład systemu pitagorejskiego, jaki podczas swego pobytu w Rzymie 1533 roku miał w obecności Klemensa VII, dwóch kardynałów i innych osób, w darze od samego papieża otrzymał tę książkę. — System ten także był głoszonym przez Mikołaja Kuzę, który był kardynałem.

„Kopernik więc nie odkrył nowości żadnéj, gdy ogłosił, że planety i ziemia obracają się na około słońca, lecz uporządkował tylko od bardzo dawna w szkole włoskiéj znaną teorją (?!) i nadał jéj tę swobodę naukową, jaka jest znamieniem prawdy, przez wyszukanie stosownego tłomaczenia wszystkich fenomenów niebieskich, nawet tych, które wydawały się bardziéj skomplikowanemi, jak zatrzymywanie i cofanie się niektórych planet, przez ścisłe obliczenie ekwinocjów, przez wynalezienie sposobu mierzenia odległości planet od słońca za pośrednictwem wielkiego trójkąta, którego podstawą jest oś ziemskiéj orbity. W dedykacji Pawłowi III nazywa niedorzecznością wiarę w nieruchomość ziemi, daléj pisze, że „jeżeliby jacy gaduli naukom matematycznym obcy, rościli sobie pretensję do szkalowania mego dzieła jakim ustępem z Pisma św., według ich widzimisię nadciągniętym, odeprę próżne ataki, bo o przedmiotach matematycznych piszę się tylko dla matematyków,“ wreszcie prosi aby Głowa Kościoła broniła go od fałszywych sądów jego potwarców.

„Tomasz Korneliusz, który w XVII wieku wydrukował Zagadnienia Fizyczne pisze: „że wieść niesie, jakoby Hieronim Tagliavia, Kalabryjczyk wiele kwestji poruszył, a pomiędzy innemi i o tym systemie i że pisma jego przypadkiem dostały się w ręce Kopernika,“ lecz nie dowodzi całkiem tego podania, które niczém inném nie jest, jak jedną z bajek zwykle towarzyszących każdemu wynalazkowi.

(Dokończenie nastąpi.)

NEMEZIS

z Dickensa.

(Dalszy ciąg.)

Kiedy zaś matki nie było z nami mnie brał natychmiast w swoją opiekę i krok w krok szedł za mną pod pozorem korzystania z moich klasycznych studjów. Zaniedbał on tak, jak mówił, greckich i rzymskich pisarzy, że niemal ich zapomniał, a przecież grzechem by było zapomnieć klasyków... Niemniéj przecież było to tylko czczą wymówką, bo ledwie zostaliśmy sami każdą, rozmowę zwracał zręcznie na temat przypuszczeń różnych zbrodni i konsekwencji jakie w ślad za czynem zwykły iść dla zbrodniarza. Gdyby zbrodnię odkryto — na myśl tę bladł zwykle — mordercę skazanoby na śmierć; jeżeli przecież uda mu się ją ukryć... czy może nadal żyć szczęśliwie? Szczególniéjsze pytanie! — Ja, któremu daną była smutna władza dokładnego czytania w myśli przestępcy dostrzegłem, że nie przywykły dotąd do szukania pociechy w księgach Ewangelji, od niejakiego czasu zagłębiał się w nich często wyszukując wszystkich ustępów wspominających o miłosierdziu dla grzeszników. Często w rozmowie przeczył aby kara niebios dosięgała zawsze każdy występek na téj ziemi, a gdy mu dowodziłem, że częstokroć takie nawet rzeczy wychodzą na światło dzienne, których sam szatan zręczniéj ułożyć i ukryć by nie zdołał; odwracał się spiesznie odemnie, kazał przyprowadzać konia i znikał zwykle na kilka godzin. Nie mogę do dziś dnia pojąć jaki nieprzeparty urok leżał dla niego w tym przedmiocie rozmowy, do którego powracał zawsze z jakimś chorobliwym uporem; takie bezprzestanne powracanie do jednego przedmiotu mogło mu było zaszkodzić w obec kogo bądź innego jak mnie!

Pewnego poranku, w tydzień może po owéj nocy pełnéj strasznych wspomnień matka przysłała do mnie służącego z oznajmnieniem, że życzy sobie ze mną pomówić w swéj sypialni. Garston obecny zmięszał się rysy jego zmieniały się widocznie; lękał on się każdéj serdeczniejszéj matki ze mną rozmowy któréj nie mógł być świadkiem. Posłuszny rozkazowi udałem się do matki pozostawiając go samego. Zastałem matkę pomięszaną i niespokojną; wskazała mi miejsce obok siebie.

„Arturze“ rzekła „potrzebuję twéj rady — dziś mi ją dać już możesz. Posłuchaj mnie więc. — Oddaliłam Annę dla powodów, których przytaczać tu nie potrzebuję ale pragnęłabym abyś uwierzył, że były one dostatecznemi aby mnie skłonić do tego kroku. Miała ona udać się do Londynu; miała, mówię! — uważaj — zaopatrzyłam ją w pieniądze potrzebne na drogę i dałam list do pani Marshall, z poleceniem aby się nią zajęła do czasu, w którym z pomocą jednéj z moich przyjaciółek miałam ją odesłać do jéj rodzinnego miasta, dokąd tak gorąco powrócić pragnęła. Rzeczy jéj miały być późniéj nieco wysłane pod adresem, który miała mi pani Marshall przysłać, zaraz po jéj przyjeździe do Londynu; nie otrzymując dość długo listu zaczęłam się niepokoić;

trzy dni minęło jak pod wpływem tego niepokoju napisałam do pani Marshall prosząc o natychmiastową odpowiedź. Dziś rano ją otrzymałam; czytaj list ten i powiedz co mi czynić wypada?“ — Czytelnik łatwo odgadnie treść tego listu; pani Marshall nic nie wiedziała ani słyszała o Annie. Oddałem matce papiér.

„Rzeczywiście nie wiem co radzić w tym wypadku... Dziwne zdarzenie!... Ale miejmy nadzieję...“

„Nadzieję,“ przerwała matka „od dnia, w którym ta dziewczyna opuściła nasz dom najrozmaitsze obawy dręczą mnie, nie opuszczając ani na chwilę Przypominasz sobie jak byłam przelęknioną téj nocy: ten wicher tak gwałtowny, późny powrót Garstona, jego choroba, dziś jeszcze to wszystko stoi mi strasznym obrazem w pamięci. Jakże ja byłam niespokojną dnia tego. Czy wiesz Arturze“, dodała z wymuszonym uśmiechem „że kiedy się położyłam téj nocy nie mogłam usnąć ale przez godzin kilka jeszcze, drżałam na całém ciele ze strachu, zdawało mi się, że słyszę jakieś szmery i ruch w domu; tak byłam przelęknioną, że wrzuciwszy na siebie ubiór ranny przyszłam pod drzwi twojéj sypialni, otworzyłam je nawet i zawołałam kilkakrotnie: Arturze! Arturze! ale ty widać spałeś tak mocno żeś nic nie słyszał; — nie chciałam cię budzić, zawstydziłam się i powróciłam do mego pokoju!

— Serce mi biło gwałtownie a przecież patrząc na tę drogą twarz tak zmienioną wzruszeniem, znalazłem w sobie dość siły aby się nie zdradzić. Uścisnąłem ją serdecznie, ona oparła głowę na moich piersiach i zapłakała; i ja nie mogłem powstrzymać się od łez a, co gorsza, nie umiałem ich ukryć.

„Arturze musimy w tych dniach pójść na grób twego ojca“ wyrzekła wreszcie „chciałabym się na nim pomodlić.“

Uścisnąłem jéj rękę w milczeniu. —

„Ale co poczniemy aby się czego dowiedzieć o Annie? —“ zawołała powracając do dawnéj myśli.

—„Prawdziwie, byłam szaloną! Nie życzyłam sobie aby Anna wsiadła w mieście do pocztowego powozu, z obawy aby się tam nie spotkała z panem Garston, będącym na owéj licytacji w miasteczku — nie chciałam aby się zobaczyli — poleciłam jéj więc aby się udała do Turton przez łąki i aby na drodze dopiéro wsiadła do powozu.“

Nie miałem na to odpowiedzi dla mojéj biednéj matki. —

— Wymogła ona wreszcie na mnie przyrzeczenie, że odszukam człowieka, który owego dnia odwoził powóz pocztowy i że go wybadam czy Anna wsiadła do dyliżansu i czy przybyła z nim do Londynu.

— „Jeżeli zechcesz możesz o tém powiedzieć panu Garston,“ — dodała matka gdym ją miał już opuszczać.

— „Nie powiem, jeżeli sobie życzysz mateczko abym milczał.“

— „Zdaje mi się że to ostatnie będzie lepszem.“

Nie umiem opisać co się działo w méj duszy gdym opuszczał pokój matki. W jakąż bezgraniczną nędzę pchał nas ten człowiek! I jeszcze ja, zmuszony byłem — nie dla wymóg honoru ani sumienia wprawdzie, nie własnowolnie, niemniéj jednak przeto twardą zgięty koniecznością do odgrywania roli współwinowajcy i zasłaniania go przed hańbą i śmiercią zbrodniarzy.

Z czołem spuszczoném zszedłem się znów z moim ojczymem. —

Z twarzy jego wyczytałem z jaką bojaźnią i niecierpliwością oczekiwał mego powrotu.

— „Matka zatrzymała cię tak długo, Arturze.“ — Wymówił to z najspokojniejszą twarzą na jaką się mógł zdobyć.

„Zapewne jakie familijne interesa?“ pytał ukrywając niepokój.

—„Uczyniła mi bardzo niepokojące zwierzenie“ odparłem znacząco.

—„Niepokojące zwierzenie! co, co za zwierzenie?“

Oko jego mimowolnie pobiegło w kierunku wzgórza, którego wierzchołek z okna dostrzedz mogli na tle nieba.

Opowiadanie moje uspokoiło go znacznie.

—„To dziwne, to bardzo dziwne...“ powtarzał — „tego nie można sobie wytłomaczyć“ i poszedł ku oknu.

Po kilku minutach odwrócił się szybko i stanął przedemną. Wzrok jego błyszczał zadowolnieniem, jakaś myśl nowa stanęła mu na pomoc, pragnął tylko abym i ja w nią uwierzył.

—„W téj chwili właśnie szczęśliwa myśl mi przyszła do głowy, Arturze“ powiedział tonem poufnym „jestem pewny, że i ty się zgodzisz na prawdopodobieństwo tego przypuszczenia — jeżeli się zaś zgodzisz to wspólne nasze mniemanie można będzie wypowiedzieć matce — sądzę, że dziewczyna ta ze zmartwienia rzuciła się do rzeki... że w niéj utonęła.“

— „W takim razie, panie Garston, znalezionoby jéj ciało, woda by je wyrzuciła.“

—„To nie może się stać nigdy, żadnym sposobem. Nie było nikogo coby widział jéj samobójstwo, a tém samem nikt nie mógł poszukiwać jéj ciała. W czasie przypływu ciało to mogło odpłynąć daleko ztąd, a skoro go nie znaleziono na brzegach wyspy Lundi lub w pobliżu, to niezawodnie w téj chwili jest ono już w Atlantyku i nigdy nikt jéj już nie ujrzy ani nie usłyszy o niéj“—

—„A więc tak pan myślisz o całym tym wypadku?“ zapytałem.

—„Cóż jednak mogło zniewolić Annę do samobójstwa? Matka serdecznie kochała tę dziewczynę. O ile mnie się zdaje musiało zajść między niemi jakieś małe nieporozumienie; małe — mówię, gdyż przedsięwzięte przez matkę środki obmyślane były dla jéj dobra. Samo przypuszczenie, że Anna odebrała sobie życie byłoby dla matki okropném.“

— „Czy tak — czy tak!“ zawołał z goryczą „a więc nie trzeba jéj o tém przekonywać. Zresztą sam nie wiem jak mi to na myśl przyszło! Jestem szalony! Anna pewno w téj chwili jest w Londynie a za jakie dni kilka usłyszymy co o niéj prawdopodobnie. Cóż czy i teraz nie widzisz całéj prawdy tego twierdzenia. Idź utwierdzić matkę w tém przekonaniu.“

Wstrząsnąłem głową.

— „Czy i wtedy będziesz obstawał przy prawdzie tego przypuszczenia, skoro dodam, iż wiem, że nie wsiadła wcale do powozu pocztowego?“

— „Ak! to coś nowego — zapomniałem. Powiedz więc, że wyjechała nim, wymyśl co chcesz, byle tylko złagodzić niepokój twéj matki. Dziewczyna ta była powodem wielu chwil smutnych między nami obojgiem. Dałby Bóg aby się mogła znaleźć teraz wśród nas, gdziekolwiek jest, żebyśmy raz przecież poznali prawdę.“

Garston wymówił to życzenie głosem zupełnie omdlewającym a muszkuły jego twarzy ściągnęły się kurczowo. Własne obawy jego mściły się na zbrodniarzu. Upadł na krzesło.

— „Stan ten matki twojéj wprowadza mnie prawdziwie w rozpacz“, wyjąknął, „nie mogę żyć w tym ciągłym o nią niepokoju.“

Po upływie dwóch tygodni stan zdrowia mojéj matki przybrał zastraszające pozory. Niepokój jéj powiększył się jeszcze więcéj, gdy zmuszony jéj byłem powiedzieć, że woźnica wyznał iż nikogo podobnego do Anny nie zabrał wtedy do Londynu. Spostrzegłem, że po tém opowiadaniu wyrobił się w jéj umyśle jakiś pewnik; jaki jednak, nie mogłem odgadnąć, sama zaś nie chciała mi się zwierzyć ze swemi domysłami. Wkrótce jednak dowiedziała się od służących, że Garston codziennie ma zwyczaj wychodzić na spacer lub jeździć konno całemi

godzinami i że często z tych wycieczek spóźnioną dopiéro powraca porą; łatwo mi więc było odgadnąć wszystkie podejrzenia, jakie się w niéj obudziły i cała jéj ztąd pogarda dla Garstona. Często wspominała Annę z ironicznéj litości wyrazem, a chociaż mówiła ostrożnie, przecież jako niewprawna aktorka w ukrywaniu swych myśli, zdradzała często bardzo słowem co starała się ukryć w głębi swéj duszy; nieraz zamiast jéj imienia kładła: „to biedne, stracone stworzenie.“ — Nie mogłem nic wynaleźć aby zapobiedz jéj posądzeniom, które Garston musiał znosić w milczeniu — a była to przecież najmniejsza z kar jakiéj mógł doznać. Życie Garstona w tym czasie było prawdziwie godném litości. Patrzał na to jak matka, codziennie niemal, razem ze mną jeździła na grób ojca; raz nawet dostrzegłem go jak nas podpatrywał gdyśmy się modlili klęcząc na grobie; miał twarz poczerniałą od bólu. Wiedział dobrze, że chwila śmierci szybkim krokiem zbliżała się dla mojéj matki; codziennie męczył doktora zaklęciami że odda połowę, cały swój majątek za wyleczenie żony, za samo przyrzeczenie... Śmierć przecież zbliżała się z każdym dniem; zdrowie matki pogorszało się codziennie. I w nim codziennie rósł stan chorobliwy; dwa wprost przeciwne uczucia toczyły jego umysł. Nie chciał stracić swéj Henryki, pragnął ją ocalić choćby cudem a z drugiéj strony obawa odkrycia zbrodni nakazywała mu życzyć sobie najrychlejszéj jéj śmierci. Najmocniéj jestem o tém przekonany, ja który czytałem w jego duszy jak w otwartéj księdze, że więcéj obawiał się skutków odkrycia tego dla niéj, niż dla siebie samego. (C. d. n.)

ZIMOWY WIECZÓR.

(Z Puszkina.)

Burza śnieżny tuman miecie,
Mgłami kręcąc wzdłuż i wszerz...
To zakwili niby dziecię,
To jak dziki ryknie zwierz.
To na dachu, z całéj mocy
Kręgiem rzuci się jak wąż...
To jak pielgrzym o północy,
Do mych okien puka wciąż...

A mój domek -- żal się Boże!
Taki smutny, mroczny tak...
Wszystko dziwne o téj porze,
I méj niańce czegoś brak.
Mów gołąbko! czy szalona
Burza sercu każe drzyć...
Coś tak zmilkła u wrzeciona,
Machinalnie kręcąc nić?

Ej, wypijem! matko stara,
Na młodości naszéj cześć,
Ej, wypijem! gdzie jest czara?
Byle biedne serce zwieść.
Ty ukoisz je piosnećzką,
Jak bywało nieraz już!
Powiedz, jak tam z tą dziewec zką
Co z koszykiem poszła róż*).

Burza śnieżne płaty miecie,
Mgłami kręcąc wzdłuż i wszerz...
To zakwili niby dziecię,
To jak dziki ryknie zwierz!
Ej, wypijem! matko stara,
Byle biedne serce zwieść!
Ej, wypijem! w górę czara,
Na minionéj wiosny cześć.

Wł. Bełza.

*) Z pieśni gminnéj.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Pożar w klasztorze, komedja w 1 akcie przez T. Barrière. Dwaj Radziwiłłowie, komedja w 5 aktach przez Adama Bełcikowskiego.

Tak sprawiwszy się z dramatem przechodzim do komedji. —

„Pożar w klasztorze“ jest jak te cacka Benvenuta Celliniego, w których miniaturowéj wielkości wielki złotnik-artysta skarby zawrzeć potrafił, a wykończeniem i proporcją arcydziełami je zrobił.

P. d' Avenay (p. Cezar) żyje en garçon w wirze paryzkiego gwaru. Pomagają mu w tém przyjaciele i towarzysze jego zabaw: Juljusz d'Illoy (pan Roger) i młody lew de Meriel (p. Kwieciński). Ani przyjaciele ani znajomi klubowi nie domyślają się nawet, że ten lekki i powabny p. d'Avenay bawiący się w sport i loretki, będący w wigilji pojedynku o piękną awanturnicę Antonię z jakimś jéj wielbicielem, jest czterdziestoletnim ojcem siedmnastoletniéj córki, pięknéj jak anioł i równie dobréj. — Pan d'Avenay ukrywał to dotąd przed wszystkimi, chciał nawet ukryć sam przed sobą, mimo że ją całém sercem kocha i zagłusza się lekkiém życiem, córkę umieściwszy w klasztorze i otoczywszy ją wszystkiém dobrem z całą czułością ojcowską. Jednakże prawda raz na jaw wyjść musi. —

I oto właśnie po szalonéj orgji, która miała miejsce u p. d'Avenay, kiedy jeszcze welon wonny od dotknięcia jakiéjś pięknéj twarzy tarza się po dywanie, korona balowa porzucona sarkastycznie patrzy z kanapy, kawalerskie cacka i książki zapełniają stoliki a p. d'Avenay oczekuje na sekundantów i snuje plany przyszłéj podróży z Antonią, zakładem walki, i oto w téj właśnie chwili zjawia się w domu ojca niewinna Adrjanna (p. Wolańska). Co się stało? Oto klasztor się spalił i córka zdołała ujść ledwo w jednéj sukience.

Tu niewinność spotyka się z temi wszystkiemi grzechami rozrzuconemi po pokoju. Pierwszy raz blask prawdy i ostrze wyrzutu przenika pierś ojca. Chciałby zatrzeć tę całą przeszłość i zacząć życie nowe, ale trzeba expjacji. Sekundanci przybywają. W téj chwili nędzny cel walki i to co stracić może staje w całéj jaśni w oczach p. d'Avenay. Zapóźno — honor iść nakazuje. W téj rozpaczliwéj chwili zwierza przyszłość i opiekę nad córką swoją najwyuzdańszemu ze swoich przyjaciół, ale pełnemu honoru p. Meriel — i nie zawodzi się. Zaledwie odjechał, zostawiwszy córkę z panem Meriel, ten pod wpływem włożonych nań obowiązków i piękności swéj pupilki widomie przeobraża się; niespokojność instynktywna budząca się w niéj o ojca i pensjonarska naiwność jeszcze piękniejszą ją czynią, p. Meriel czuje w sobie dziwną przemianę, — pierwszy

raz widzi czystą i prawdziwą kobiétę, już ją kocha — ale nie ma czasu zastanawiać się nad swemi uczuciami, bo niepokój młodéj dziewczyny rośnie: cudowną władzą serca córka odgaduje gdzie udał się ojciec, wyrywa z ust Meriel'a wyznanie i powodowana rozpaczą już chce biedz za nim, kiedy drzwi otwierają się i p. d'Avenay wchodzi zdrów i cały. Nie znalazł przeciwnika. Ktoś inny odbył za niego pojedynek. Za wejściem Juljusza rzecz się wyjaśnia. To on powodowany przekorną chęcią, nie chcąc pozwolić na wygranie zakładu p. d'Avenay uprzedził go i obraziwszy jego przeciwnika, sam się z nim pojedynkował. — Tak się rzecz kończy szczęśliwie, ale otrzymana nauka poskutkowała i na p. d'Avenay i na p. de Meriel. Obaj stają się innemi ludźmi a panu de Meriel uśmiecha się w oddali jako nagroda poprawy postać pięknéj Adrjanny. —

I tu jak pierwéj wpływ niewinności i cnoty kobiécéj zażegnał złośliwe innych wpływy.

Wspomnieliśmy już o doskonałéj reżyserji w téj sztuce, następstwem jéj była doskonała harmonja, do któréj najsilniéj przyczyniła się gra pani Wolańskiéj (Adrjanna) i p. Cezara (d'Avenay). Tu po raz pierwszy, jeżeli się nie mylimy, widzieliśmy p. Cezara w roli bohatera-ojca w komedji, — Objawiła się w niéj nowa strona talentu tego sympatycznego artysty. Okrom pewnych pozostałości z ról amantów, które przywykł grać p. Cezar, cokolwieczek kochankowatego obejścia się z córką — jak n. p. gdy pieszcząc się z nią machinalnie rękę jéj do ust swoich stereotypowym ruchem posuwa, grze jego słuszną pochwałę oddać musimy umiarkowanéj powadze i godności, którą starannie do końca utrzymał. — Role podobne do téj byłyby nader stosownemi dla p. Cezara, któremu zresztą obszar talentu pozwala na wyjście z powodzeniem nawet z ról charakterystycznych, jak to w „Niekomicznéj komedji" zauważyliśmy. —

P. Kwieciński nieszczęśliwie się ucharakteryzował; ma on pewną predylekcję do angielszczyzny w zaroście, która szczególniéj w téj roli raziła, nadając fizjonomji jego suchość i sztywność, jakiéj nie było potrzeba. Gra jego mimiczna w scenie przy oknie z p. Wolańską również nie zupełnie nas zadowolniła.

Co do p. Rogera, gotowi jesteśmy zaakceptować go jako śpiewaka, ale niepogodzimy się z nim nigdy w komedji a témbardziéj w dramacie. Emfaza i napuszoność w mowie, zupełny brak prawdy i wszelkiego poczucia piękna, pewna posuwistość i kołysanie się jakieś w ruchu, zresztą powtarzanie się ciągłe oto jego wady, jako dramatycznego artysty. —

Jako Juljusz d'Iloy wszystkie efekta jak n. p. dowcipne opowiadanie o wyścigach, stracił, a śmiał się tak sucho i nie wesoło, że francuzki ten typ par excellence zupełnie zatarł. —

* * *

„Dwaj Radziwiłłowie", komedja w 5ciu aktach przez Adama Bełcikowskiego, ma pretensję być komedją historyczną. To daje nam sposobność do zastanowienia się nad tym rodzajem utworów dramatycznych i przymierzenia do téj teorji dzieła p. Bełcikowskiego. — Niewątpliwie komedja historyczna zajmuje bardzo ważne miejsce w dziale dramaturgji a my szczególniéj na brak jéj w literaturze naszéj chorujemy. — Przedstawia ona więcéj trudności niżeli dramat historyczny, Bo kiedy namiętności pozostają wiecznie te same, śmieszności i wady każda epoka prawie ma odmienne, a prawdziwém zadaniem komedji historycznéj jest pochwycenie tych wad i śmieszności tak jak one były w danéj chwili, i rozwinięcie ich na tle epoki wiernie oddaném pod względem języka, obyczajów i t. d. Czyni tym wymaganiom prawie zadosyć komedja Korzeniowskiego „Wąsy i Peruka" a odstępuje od nich zupełnie dzieło p. Bełcikowskiego. Tyle w niéj historycznego, że figurują w komedji Kazanowscy, Potocka, Cecylja Renata i t. d. Zresztą ani obyczaje, ani poglądy osób, ani wreszcie charaktery nic z czasów Władysława IV w sobie nie mają. Taką n. p. panią kasztelanową sieradzką pojmujemy za czasów saskich lub Stanisława Augusta, w epoce danéj przez komedję próżno jéj szukamy. Co do języka, ten nietylko kroju dawniejszego nie ma, ale nawet niekiedy na współczesną dobrą polszczyznę nie wygląda, a tenże sam błąd co do języka już i w innych dziełach tegoż autora, jak n. p. w „Królu don Żuanie", spostrzegaliśmy. — Żałujemy, że nie mamy pod ręką egzemplarza, dla pokazania, że nic w języku téj komedji oprócz formuły „wy" czasowego nie ma.

„Dwaj Radziwiłłowie" są komedją intrygi i téjto właśnie potrzebie przypisać wypada, że pomiędzy środkami użytemi do zawikłania znajdują się i tak niespodziane i naciągane jak list ks. Albrechta Radziwiła napisany kiedyś do kasztelanowéj sieradzkiéj, jak ona sama występująca w ostatnim akcie, dwa „deus ex machina" dowiązujące akt IV i V i sprowadzające rozwiązanie.

Młody Janusz Badziwiłł ze spokojném jeszcze sercem i planami konkurów, które rozpocząć ma po łowach królewskich, naraz na zabawie u wojewodziny sandomirskiéj (p. Gołębiowska) poznaje uroczą jéj córkę Katarzynę (p. M. Górecka) w któréj już kocha się ale niefortunnie Adam Kazanowski. To poznanie wyrokuje o losach Janusza, pożar miłości zapala naraz jego serce; to téż nie zwlekając w te pędy zaraz prosi o swatowstwo swego stryja, świeżo owdowiałego ks. Albrechta (p. Konarski) pod którego siwizną na nieszczęście ukrywa się młode jeszcze serce. Swat był źle wybrany. Jak w ucinku Krasickiego „Swat" poszedł, poznał Halinę i sam się ożenił, z tą różnicą, że tutaj swat nie ożenił się zaraz, ale rozpatrzywszy się w zachwalonych mu tak wdziękach wojewodzianki przez synowca, sam się wyswatać postanowił.

Cały dalszy przebieg komedji jest obrazem walki toczącéj się pomiędzy dwoma konkurentami w któréj zwycięztwo się często chwieje, książe Albrecht ma za sobą powagę swą, znaczenie i słowo wojewodziny zdradą zyskane — a Jauusz miłość choć zalotnie ukrywaną pięknéj Katarzyny i poparcie młodéj królowéj Cecylji Renaty (p. Wolańska). — Wikła i urozmaica ten bój niezgrabna interwencja starego Gniewosza, sekretarza ks. Albrechta, działającego tylko przez miłość ojcowską do Katarzyny i zazdrosny niepokój rywala Janusza, młodego Adama Kazanowskiego, co wszystko razem stwarza wiele zabawnych i zręcznie wyzyskanych sytuacji, rozwiązanych nareszcie finalnie sprowadzeniem przez królowę kasztelanowéj sieradzkiéj i zmuszeniem ks. Albrechta do ożenienia się z nią na mocy napisanego kiedyś listu i danego słowa, oraz połączeniem pary młodych kochanków. Tak więc mamy nakoniec dwie pary łączące się, ale zkąd trzecia? Oto trzeba było coś zrobić z nieszczęśliwym kochankiem Katarzyny, Adamem Kazanowskim, jemu więc wyswatała zręcznie siostrzyczkę swoją Annę (p. M. Górecka) Katarzyna a rzecz ta stwarza nowy, doklejony epizod do całéj powieści. — Bez tego komedja wybornie obyć by się mogła, która, jeżeli się jéj pretensje historyczne odejmie, zająć nawet i zabawić widzów potrafi. Szczęśliwych w niéj pomysłów wiele, że wymienimy tutaj tylko bardzo poetyczną noszące cechę opowiadanie Janusza o miłości swojéj przed królową. Jest coś rycerskiego, tchnącego wonią średniowieczną w téj scenie.

Przedstawienie „Dwóch Radziwiłłów" pod względem dekoracji kostjumów i reżyserji było jedném z najudolniejszych, jakie na scenie naszéj widzieliśmy. Co do gry artystów w ogóle była ona harmonijna i dzięki szczególniéj pp. Wolańskim, nic z główniejszych efektów komedji nie zatarła. W szczególności jednak role niektóre znacznie chromały. Taką była rola Katarzyny,

inaczéj pojętą i oddana przez pannę Marję Górecką, aniżeli tego życzył sobie autor. Katarzyna bowiem, mimo że kocha Janusza, mimo że oddaje mu się w obronę przeciw ks. Albrechtowi, jednakże pamiętna na lekkie odzywanie się Janusza o miłości w pierwszych scenach i plany małżeńskie jakie miał, do końca prawie w niepewności go trzyma czy mu jest wzajemną i filuternie zaufanie jakie ma w nim, nie tyle z powodu uczucia, ile raczéj dla rozpaczliwego swego położenia mieć się zdaje. Ztąd Dominik Kazanowski ciągle się jeszcze spodziewa że zyska jéj miłość, ztąd usprawiedliwiona umowa pomiędzy nim a Januszem, że bez zdrady ubiegać się będą obadwa. P. Górecka nie uwydatniła tego odcienia i ztąd w grze swojéj straciła efekt filuternéj zalotności, jaki wydobyć z roli mogla. Mimo to małe zboczenie przeciw woli autora, gra panny Marji Góreckiéj zadowolnić mogła widzów.

Wojewodzina matka, oddana przez p. Przemysławę Gołębiowską, nie miała żadnego wyrazu ani charakteru. A przecież, mimo że postać ta przez autora jest dosyć blado narysowaną, ma ona jednak w akcji swéj wyraźną charakteru wskazówkę i podział. Wojewodzina jest dobrą, praktyczną matką, z początku gotowa wydać córkę chętniéj za księcia kanclerza, niż za jego młodego synowca, gdy jednak tego ostatniego w opiekę bierze królowa, i ona zdanie odmienia. W scenie gdy patrzą oboje z ks. Albrechtem na pary tańcujące, p. Gołębiowska gry nieméj wcale nie miała. — Obok tego możnaby zarzucić główníe p. Gołębiowskiéj, choć i wszystkim paniom po trochu, z wyjątkiem pani Wolańskiéj w ostatnim akcie, anachronizm w strojach, wyłącznie zaś p. Gołębiowskiéj nie ucharakteryzowanie się. W obec wymagań sztuki miłość własna kobiéca ustąpić powinna.

Pierwszy to raz przychodzi nam tutaj szerzéj o téj artystce pomówić, to téż korzystamy ze sposobności ażeby coś o grze jéj powiedzieć w ogóle.

Wydział ról powierzony p. Gołębiowskiéj a mianowicie ról młodych matek, ciotek i t. d. nie zdaje się przypadać do rodzaju jéj zdolności; to téż temu chyba przypisać wypada, że charaktery podobne przez nią odtwarzane noszą na sobie cechy pewnéj monotonności i wszystkie skrojone są wedle jednego wzoru. W ogólności p. Gołębiowskiéj brak rutyny, w scenach niemych jest zakłopotaną i najczęściéj używanym przez nią środkiem mimicznym jest odwracanie głowy, połączone z pewnym stereotypowym ruchem ust; — o jéj talencie trudno coś stanowczego wyrzec — dotąd wydaje nam się gra jéj grą amatorki trochę niedbałą i bez zapału. —

Pozostaje nam jeszcze do oceny z ról główniejszych ks. Albrecht (p. Konarski.) Artyście temu zarzucićby można szarżowanie roli. P. Konarski zwykle odznaczający się tak wyborną charakteryzacją, w téj roli strojem i twarzą nie usprawiedliwiał wcale miłosnego uniesienia kasztelanowéj sieradzkiéj do ks. Albrechta. — P. Dobrzański zrobił, co można było zrobić z Gniewosza.

P. Kwieciński jako Dominik Kazanowski przypomniał nam grą swoją amanta z „Filiberty" mimo różnicy kostjumu i rzeczy. —

Panna Marja Gołębiowska w maleńkiéj rolce Anny, naraziła się na nieprzychylne porównanie z debiutantką w „Chlebie i wodzie." Gotowi jesteśmy przecież zapomnieć jéj tę winę i kilka jeszcze innych od czasu debiutu a nawet uwierzyć, że jest w niéj materjał do ról subretek, z warunkiem, że p. M. Gołębiowska z troszeczkę mniejszą rzutnością a wyraźniejszém i głośniejszém wymawianiem grać na przyszłość będzie.

***

KRONIKA LWOWSKA.

Rok 1872. — Obchody rocznicy stuletniéj niewoli. — Pracownia Tadeusza Barącza. — Czarodziejka. — Hrabina — Nowe pisma. — Galicjana. — Nowiny z bruku.

— β — Rok 1872!... Ileż w tych cyfrach mieści się łez, boleści, szlachetnych porywów i niezniszczonych marzeń. Ta martwa data więcéj mówi do serca polskiego aniżeli obszerne wywody historyczne... Rok bieżący płomienistemi cyframi zagorzał na firmamencie ojczystym. Co nam niesie? Czy balsam na świeże rany, czy Baltazarowe mane, tekel, phares?... nie kuśmy się odgadywać... Lepszy niepewny promyk nadziei, nad straszną rzeczywistość. Są jednak tacy, którzy odważnie uchylają zasłony i patrzą w przyszłość. Co w niéj odczytali? nie wiem. Widziałem tylko blade ich twarze i zapytanie zamarło mi na uściech...

Przypominam sobie te czasy, jeszcze przed r. 1861, gdy zgromadzona po resursach publiczność zakończała ochoczym tańcem wieczór sylwestrowy... Jeszcze słyszę dźwięk uderzanych pucharów na powitanie Nowego Roku... Brzmią mi dotąd w uszach stokrotne życzenia pomyślności owinięte w tęczową gazę nadziei. Z życzeń — żadne się nie ziściło, a nadzieje... te, z kroczącym naprzód rokiem opadały i stygły zwolna jak piana na szampanie! —

Inaczéj tu witano rok nowy!

O godzinie 10téj z rana, młodzież akademicka zebrana w czytelni, rozpoczęła rok nowy rozpamiętywaniem smutnéj rocznicy jaka z nim się wiąże. Po pięknéj i opracowanéj starannie przemowie prezesa czytelni uniwersyteckiéj pana Bronisława Zawadzkiego, jeden z członków oddeklamował wiersz „Jeszcze polska nie zginęła" Bełzy i „Opatrzność" Brzozowskiego oba drukowane w waszém piśmie, — inny wypowiedział śliczny ustęp „Umarła" Komorowskiego. Śpiewy patrjotyczne z akompanimentem fortepianu, złożyły się na uświetnienie dnia tego, który na zawsze, mnie przynajmniéj, zostanie w pamięci.

Jedno z najpożyteczniejszych i najlepiéj uorganizowanych towarzystw przemysłowych, — stowarzyszenie „Gwiazdy" — które, dzięki staraniu kilku energicznych członków, między którymi największe uznanie należy się p. Tadeuszowi Romanowiczowi, — urządza w tym jeszcze miesiącu podobną uroczystość... Ma w niéj wziąć udział nasz złotousty Kornel Ujejski i kilku jeszcze co głośniejszych literatów.

Od wielu słyszałem zdanie nie aprobujące tych obchodów. Po co, — mówiono, — przypominać narodowi jego poniżenie, po co czcić stuletnią niewolę? W istocie, gdyby szło tu o uczczenie setnéj rocznicy bezprawia, jakiego dopuszczono się na nas, — gdyby szło o rzucenie rękawicy narodowi, głosy te znalazłyby może echo... Ależ tu nie idzie ani o jedno ani o drugie. Obchodzimy rocznicę rozdarcia abyśmy się ściślejszym węzłem połączyli; rozpamiętywamy lata niewoli abyśmy z tém silniejszém pragnieniem szli do wolności. Wreszcie, rocznicą tą nie myślimy rzucać narodowi rękawicy. Podjęcie jéj w téj chwili przez naród byłoby szaleństwem. Dość już krwi pociekło w latach 1831, 1848 i 1863, abyśmy lekkomyślnie do nowego rozlewu nawoływali. Czas odpocząć i zebrać siły... A co najmniéj, nie myślimy rocznicy téj nadawać charakteru żałoby... Polska nie umarła — bo gdyby tak było, umarlibyśmy

z nią razem. Myśl o tém już mrozem śmierci ścina... Nie, my wierzymy z Goszczyńskim:

Nie na toś Polsko stworzona
Abyś marnie zaginęła.
Co wyszło z bożego łona
To ma byt Bożego dzieła!

Te słowa wieszcza polskiego przyszły mi na myśl jeszcze w pracowni p. Barącza, na widok modelu do statuy wyobrażającéj symbolicznie rok stuletniéj naszéj niewoli... Praca ta jeszcze w konturach zaledwie, więc na ten raz przemilczę o niéj. Będę się jednak starał powiedzieć słówko o innych pracach tego artysty. A naprzód, zapytasz mnie pewnie czytelniku — kto jest pan Barącz? Odpowiem: Jest to młody rzeźbiarz, ten sam, o którym w roku zeszłym czytałeś w dziennikach, że na wystawie w Monachium otrzymał pierwszą nagrodę (medal wielki srebrny) za symboliczną grupę, przedstawiającą „Wojnę.“ Układ téj grupy przypomina nieco pracę Grotgera téjże treści... Ta tylko różnica, że tu kredka a w pierwszéj rylec odgrywa rolę. Prześliczną jest grupa, przedstawiająca obronę sztandaru, epizod z ostatniego powstania... Rusin, Litwin i Polak, pod jedną stojąc chorągwią, walczą za całość sztandaru... Proporzec się chwieje, zda się że padnie z rąk Krakusa... Nie ma obawy, jeśli padnie — to zatrzyma się w ramionach Rusina, który go nad skronią roztoczy. Myśl w utworach obu piękna, sposób traktowania niezwykły, piramidalny; karnacja i wykończenie nie wiele zostawiają do życzenia. Tutejsze dzienniki zaszczytnie wspominają o pracach p. Barącza i zachęcają go do ciągłych studjów. Artysta, kierując się natchnieniem, wyjeżdża niebawem do Włoch, — a miejmy nadzieję, że wróci z obszerniejszym zasobem wiadomości technicznych i z silniejszą wiarą w przyszłość swoją. —

Z nowości artystycznych zanotuję chyba pierwsze przedstawienie dramatu p. Leopolda hr. Starzeńskiego p. t. „Czarodziejka.“ Utwór to bardzo słabiutki, treść wprost przeciwna słynnéj Dalilli — lecz tendencja źle przeprowadzona. Dramat ten, padł od pierwszego razu...

Na tutejszéj niemieckiéj scenie ukaże się w bieżącym jeszcze miesiącu „Hrabina“ opera Moniuszki. Libretto tłomaczył p. A. Urbański... Ciekawi jesteśmy i tłomaczenia i gry?...

Z nowym rokiem aż cztery ukazały się pisma: „Czcionka“ dwutygodnik poświęcony sprawom drukarskim, na który zwracam uwagę stowarzyszenia polskich zecerów w Poznaniu, „Kurjer lwowski“ dziennik polityczny pod redakcją Dr. Malissa, „Służba zdrowia“ pod redakcją Dr. Zygmunta Dobieszewskiego i „Promyk“ illustrowane czasopismo dla dzieci... Ze „Świtem“ sprawa tak podobno stoi, że nie prędzéj aż w lutym ujrzy światło dzienne.

Władysław Łoziński, którego imię i prace nie są obce wielkopolskiéj publiczności, oddał do druku tom pracy swojéj p. n. „Galicjana.“ Ma to być dzieło bardzo ciekawe jako przyczynek do dziejów porozbiorowych téj części Polski, która po dziś dzień nosi nazwę Galicji...

Najświeższą nowiną a raczéj plotką obiegającą całe miasto jest w obecnéj chwili tragiczne rozwiązanie romansu pewnéj młodéj pary... Był sobie niby w staréj bajce panicz i dziewczyna; on jakiś królewicz francuzki, ona panna respektowa na dworze książęcym.. Poznali się, pokochali i na ślub mieli jechać do Krakowa. Panna wysłała kufry na koléj pod opieką królewicza, lecz gdy tam w kilka godzin przybyła, ani kufrów ani lubego nie zastała... Domyślają się w tém intrygi jezuickiéj, — co o tyle jest uzasadnione, że królewicz przewodził na wszystkich krucjatach przeciw demagogom, komunistom i t. p. mitologicznym centaurom.

Korespondencja z Krakowa.

Kraków 7go stycznia.

Tańczyć, albo nietańczyć — oto parodja Hamletowskiego pytania którą sobie Kraków zadaje. Jeżeli prawdą jest, że drobnostki charakteryzują najlepiéj miejscowość i ludzi, to powyższe na dziurawym naszym bruku poronione pytanie wcale niepochlebnie świadczyć o nas będzie.

Tańczyć, albo nietańczyć — podobne kwestje zwykły się rozstrzygać w buduarowéj rozmowie między mamą a córeczką, podciąganie ich zaś w rubrykę pracy organicznéj lub propagowanie za pomocą tak użytecznego stowarzyszenia jak „Sybiracy“ i tak poważnego dziennika jak „Czas“ gotowo spowodować jakiego metafizyka do wyciągnięcia paraleli między umysłowością mieszkańców kantonu Vaud a Krakowem.

Mniejsza jednak o metafizyka, on nie napisałby przecież nic gorszego nad to, co sami w ostatnich stu latach na kartach własnéj historji napisaliśmy czynami. Tu idzie o denerwujące manifestacje, które zdrowy zmysł narodu solidarnie potępił bez względu na to czy manifestacja jest polizeiwidrig, czy też polizeimässig. Przywdzianie żałoby, śpiewy kościelne i t. p. uzewnętrzniania wewnętrznego niedołęstwa o ile wiemy nigdzie nie były propagowane i nikt nie śmiał by się nawet odezwać z podobną myślą choćby nie dla tego że jest polizeiwidrig, ale że jest śmieszną. Natomiast — a wiemy o tém wszyscy — powstała sama przez się, bez żadnéj propagandy, myśl powstrzymania się od publicznych zabaw podczas karnawału, myśl niewinna, w któréj powonienie najdrażliwszego nawet policjanta nie zwietrzyłoby nic podejrzanego, myśl, która co najwyżéj oburzyćby tylko mogła restauratorów i modniarki. Przeprowadzenie jéj jedno tylko mogłoby mieć znaczenie: postawienie kontrastu między świetnemi balami i zbiorową demonstracją z okazji setnéj rocznicy rozbioru Polski, jaką urządzają Niemcy w Wielk. Ks. Poznańskiém i Prusach a poważnym i cichym zachowaniu się ludności polskiéj. Myśl niewinna, powiedzieliśmy — powstała ona bez niczyjéj inicjatywy, wykonanie jéj lub odrzucenie jest właściwie zupełnie obojętne i powinno być zostawione dobréj woli ogółu. To sprawa nóg i serc młodzieży ale nie głów dziennikarskich, które ani potakiwać ani przeczyć jéj niepowinny. Obowiązkiem dzienników byłoby powstawać przeciw manifestacjom gdyby o nich myślano — obowiązek ten pojęły dobrze wszystkie tak galicyjskie jak poznańskie pisma, ostrzegając jednomyślnie przed zbiorowemi manifestacjami, żadnemu jednak nie przyszła pocieszna myśl propagandy walca i zachęcania do balów. Smutno wyznać, że jedyny wyjątek w tym względzie zrobił „Czas“ we wczorajszéj kronice, namawiającéj do zabaw, grożącéj, że Moskale w razie jeźli balów dawać nie będziemy, mścić się będą na naszych braciach za kordonem.

Wolno prezesowi komitetu Sybiraków wystąpić ostentacyjnie z balem, tak jak wolno publiczności bal ten zaszczycić nieobecnością, wolno „Czasowi“ pisać baśnie o zemście i grozić Kozakami, ale nie zdaje mi się aby ludzie, co pierwsi wypowiedzieli wojnę demonstracjom, sami takowe urządzali. Demonstracja jest zawsze demonstracją bez względu na to, czy jest polizeiwi-

drig czy polizeimässig, pierwsza drażni narodowego ducha i trwoni go lekkomyślnie na błahostki, druga poniża go i plugawi nawołując do serwilizmu — potępienie należy się pierwszéj, pogarda drugiéj.

Jak dalece sto lat nieszczęść i cierpień nie zdołało nauczyć nas umiarkowania i odzwyczaić od przerzucania się z ostateczności w ostateczność — z patrjotycznego entuzjazmu do idjotycznéj obojętności serca, mieliśmy mały ale charakterystyczny przykład na przedstawieniu 2ch pierwszych aktów dramatu Mickiewicza p. t. „Konfederaci barscy.“ — Dramat ten wielkiego poety pisany był po francuzku w 1833 i 4 r. dlu teatru Porte St. Martin. Skończone i znalezione w papierach autora 2 pierwsze akta przetłomaczył na polski p. Olizarowski i w tym to wiernym a pięknym przekładzie wprowadził je p. St. Koźmian na scenę krakowską w przekonaniu, że zrobi radosną niespodziankę swojéj publiczności.

Omylił się pan Dyrektor. Publiczność krakowska — mówimy tu o parterze, balkonie i galerji — która najtrywialniejsze ustępy najplugawszych fars zwykła przyjmować grzmotem oklasków i okrzykami niedającego się pohamować zapału, stała martwą jak skała, zimną jak płazy. A przecież „Konfederaci barscy“ są arcydziełem sceniczném o przepysznéj formie, porywającéj treści. Modlitwa księdza Marka z przygrywką orkiestry przed frontem odziałku Kazimierza Puławskiego, przemowa ich obu i wiele innych miejsc robią wrażenie cudnéj symfonji, któréj bez łez i niezwykłego podniesienia ducha słuchać nie ma podobieństwa. Młodzież nasza wyższą była nad uniesienie, na parterze spychano się żartując ze schodów, niecierpliwił się balkon i galerja... Nad odchodzącymi do szturmu na krakowski zamek konfederatami spadła kurtyna, okrzyki ich „precz z Moskalami“ umilkły, lecz żadne echo oklasku nie zmąciło grobowéj ciszy w teatrze. — Za chwilę potém rozmawiałem z wielu poważnymi ludźmi, przejęci zgrozą pytaliśmy się wzajem „czyż do wykrzesania iskry ognia z polskich krzemieni potrzeba koniecznie kozackich batogów?.....“

POKŁOSIE.

— Jak się dowiadujemy 24 bm. na benefis pani Wolańskiéj, która w czasie swego niedługiego w Poznaniu pobytu umiała już sobie pozyskać ogólną sympatję i uznanie publiczności, mamy zobaczyć najpiękniejszy może z brylantów Szekspirowskich „Romeo i Julję“, tę wiecznie nową apoteozę miłości. Sam wybór Romea i Julji dowodząc wyższych pojęć beneficjantki o sztuce i jéj zadaniu, stanowi zarazem największą rękojmię dla wielbicieli Szekspirowskich utworów, tych ideałów piękna — czystych jak greckie posągi. Wliczyć w to jeszcze trzeba, że talent pani Wolańskiéj dziwnie się nadaje do téj kreacji dramaturga Albionu.

— Wyszło drugie powiększone wydanie dzieła p. n.: Ludowi polskiemu zdrowe rady, z pola myślicieli zebrane, przynosi szczery jego przyjaciel Karol Forster,“ o którém nieco obszerniéj wspomnieliśmy w Pokłosiu Nr. 51 naszego Tygodnika. Dodatek do tego wydania stanowi wyciąg z odczytu mianego w Przytulku rzemieślników w Vincennes przez B. A. Perdonnet'a „O użyteczności oświaty dla ludu.“ — Zasłużony autor i wydawca ofiarował na użytek publiczny i przesłał X. Bażyńskiemu 50 egzemplarzy dla Prus Zachodnich i 100 egzempl. dla Galicji na ręce zarządu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

— Nr. 47 Tygodnika Wielkopolskiego z dnia 18 listopada 1871 roku otrzymałem i na str. 596 w skrzynce do listów wyczytałem: „Pułkownikowi Lauremu w Paryżu: Co się stało z waszém Towarzystwem Wojskowych polskich, zawiązaném r. 1865 w dniu 4 czerwca.“

W odpowiedzi: Towarzystwo Wojskowych polskich w Paryżu istnieje, składa się z licznego grona specjalnie wojskowych, posiada bardzo piękną i rzadką bibliotekę czysto wojskową w różnych językach. Karty sztabowe różne i klisze takowych, wszystko staraniem i kosztem członków Towarzystwa zebrane, nabyte i wydane. W obecnéj chwili z powodu oblężenia i ciągle trwającego stanu wojennego Paryża, Towarzystwo zawiesiło swe prace zbiorowe — jedna tylko rada wykonawcza Towarzystwa, która jest obecnie łącznikiem prac wojskowych. Stan wojenny zniesiony, Towarzystwo rozpocznie daléj swe prace regulamina, podręcznik, odczyty i posiedzenia.

Wojskowi polscy na wygnaniu wziąwszy się do pracy zbiorowéj, korzyść dla kraju mającéj na celu, nie opuszczają rąk, lecz kształcą się ciągle w swoim zawodzie, śledząc za jego postępem, by w danéj chwili godnie Ojczyźnie służyć mogli.

Przyjm Szanowny Panie Redaktorze wyraz prawdziwego szacunku z jakim pozostaję.

Członek rady wykonawczéj, sekretarz Towarzystwa
Podpułkownik Henryk Laury Jędrzejewicz.

— Karol Firecki zebrawszy owoce swéj długoletniéj pracy w dziele p. n.: „Chemja zastosowana do rolnictwa, z uwzględnieniem szczególnie agrykultury ziem polskich“ — dla braku funduszów nakładowych ogłosić nie może drukiem swéj pracy. Osoby, któreby się chciały zająć tym nakładem, mogą się udać do redakcji „Kraju“ albo też bezpośrednio do autora mieszkającego w Paryżu, rue Cherche-Midi Nr. 5.

— G. Bogusławski, zamieścił w wychodzącem w Kolonii czasopiśmie „Gaea“ rozprawę p. n.: „Ueber die Ursachen der diesjährigen Witterung.“

— Donoszą nam z Krakowa, że „Przewodnik ekonomiczny“ wychodzić przestaje z Nowym rokiem dla braku poparcia.

— Wyszła „Historja Radomyśla nad Sanem“, skreślona przez K. z T.

— Na posiedzeniu wiedeńskiéj akademji nauk, odbytém dnia 6 p. m. omawiał kustosz Dr. H. W. Reichard nadesłaną przez Rostafińskiego część pierwszą dzieła p. n.: Prodromus florae Poloniae“, obejmującą wyłącznie florę Królestwa Kongresowego. (Kraj.)

— Nakładem J. K. Żupańskiego ma wyjść wkrótce nowy Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego, (1871/72) zawiązanego w Paryżu. Dzieło to zawierać będzie pomiędzy innemi rozprawę Domejki o Filoretach i Filomanach, — pułkownika Kamieńskiego Wspomnienia żołnierza, — Orpiszewskiego trajedję p. n. Zebrzydowscy, — Zbiór listów Stanisława Augusta z r. 1788—92, — i listy Lelewela do Sienkiewicza.

— Z mowy Władysława hr. Platera, mianéj na posiedzeniu Towarzystwa historyczno-literackiego dnia 5 grudnia p. r. przytaczamy następujący ustęp:

„W tém życiu duchowém narodu leży potęga nasza i gdybyśmy umieli sobie z niéj zdać sprawę, nędza nasza stuletnia zaświeciłaby przed światem niepospolitym blaskiem. Polska poćwiertowana materjalnie zlałaby się moralnie w jednolite ciało i zajęłaby godne siebie stanowisko w europejskiéj próżni. Jesteśmy świadkami walącego się państwa, jednego z najpotężniejszych, któremu zabrakło podwalin moralnych, korzystajmy z tego smutnego doświadczenia.“

— Józef Kaczyński wydał wierszem „Podarunek na kolędę dla młodych i dużych.“

— Dzieło Iłowajskiego p. t. o „Ostatnim sejmie rzeczypospolitéj“ przełożono na język polski.

— Z rozpoczynającym się rokiem nieszczęśliwéj dla nas rocznicy stuletniéj, wniesiono we Lwowie na kole politycznem „aby u nas rok ten moralną manifestacją w kierunku rozwoju oświaty ludowéj zrobić na wielką skalę.“ Karol Forster pi-

sał do Lwowa ofiarując na ten cel, na użytek publiczny 600 książek ze swego wydawnictwa. Może ten skromny ale z prawego serca pochodzący krok przyczyni się do obudzenia śpiących w otrętwieniu zamożnych u nas ludzi, tak mało czyniących dla oświaty ludu, na której jednak saméj tylko przyszłe losy Polski oprzeć się dadzą.

— P. Konrad Oksza Orzechowski wydał skorowidz i przewodnik statystyczno-topograficzny królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. Ks. Krakowskiém i Bukowiną.

— We Lwowie wychodzi od Nowego Roku codzienne pismo polityczne „Kurjer lwowski“ i dwutygodniowe, poświęcone sprawom drukarskim p. t. „Czcionka.“

— Mieczysław Leitgeber i Spółka w Poznaniu wydają od Nowego Roku Nową Bibljotekę powieści i romansów.

— Wychodzący w Poznaniu „Orędownik“ zamieścił w ostatnich numerach kilka artykułów wstępnych, dotyczących udziału naszego w przyszłéj wystawie rolniczo-przemysłowéj niemieckiéj. „Orędownik“ zajął w tym względzie stanowisko wbrew przeciwne pojęciom patrjotycznego ogółu Wielkopolski, zachęcając przemysłowców Polaków do połączenia się z Niemcami w téj wystawie. Nie zważając na to, że w roku 1872 jako naznaczonym bolesną rocznicą najmniéj nam przystoi łączyć się z tymi, przeciw którym ta rocznica Bogu i ludziom się skarży, — Orędownik odważa się przeciwstawić tym tak ważnym i żywotnym względom godności i łączności narodowéj jakieś zagadkowe ekonomiczne korzyści. Nie godzi się przenosić dobrobyt nad narodowość pismu polskiemu, krążącemu w znacznéj części wśród naszéj warstwy średniéj społeczeństwa, która nie zawsze mieć może jasne na rzecz każdą poglądy. — Zapisując tutaj ten objaw dążności kosmopolitycznych jako szczegół do działalności naszego piśmiennictwa perjodycznego, — ze smutném spojrzeniem w przyszłość tą wzmianką kończymy.

— W Warszawie wyszedł w osobnéj odbitce „Ekonomisty — Wykład Sacharymetrji optycznéj“ Stanisława Krysińskiego, krytycznie rozebrany w Nr. 52. Przeglądu Tygodniowego.

— Wychodzące w Pradze czasopismo „Correspondence Slave“ rozpoczęło w odcinku druk powieści historycznéj z czasów wojny Kozaków Ukraińskich z Polakami Mikołaja Gogola p. n. „Taras Bulba.“ — Jest to tłomaczenie pierwotworu rosyjskiego, który już r. 1846 wyszedł w przekładzie niemieckim, dokonanym przez Vardota von Rode.

— Prelekcje w resursie obywatelskiéj w Warszawie rozpoczęły się dnia 3 stycznia r. b. i odbywać się będą co środę; — pierwszą miał Ochorowicz Juljan o pracy umysłowéj w stósunku do pracy fizycznéj: drugą Niewiadomski o człowieku przedhistorycznym; trzecią Kamiński Jan Maurycy, magister prawa, o wpływie poezji na życie itd. —

— Przed kilkoma tygodniami miał w Poznaniu Dr. M. Gąsiorowski odczyt o pierwszych latach panowania Zygmunta III. Odczyt ten, w którym prelegent rozwija swe poglądy wolnomyślne, wywołał oburzenie Tygodnika tak zwanego katolickiego.

— Naczelne kierownictwo Gazety Toruńskiéj objął od Nowego Roku p. Józef Glinkiewicz.

— Eustachy hr. Tyszkiewicz rozpocznie wkrótce druk nowéj pracy swojéj p. n. „Groby rodziny Tyszkiewiczów.“

— W Paryżu wyszła broszurka p. n. „Do intelligencji rossyjskiéj — Polak“, tworząca uzupełnienie do wydanego w bieżącym roku dziełka „A Sa Majesté l'Empereur Alexandre II. — un Slave“ Autor téj broszurki wykazuje potrzebę, konieczność i wykonalność połączenia się Rossji z Polską w obec wiszącéj po nad głowami naszemi kwestji sławiańskiéj. (Kraj.)

— Dr. Zieleniewski, znany balneolog krajowy, ogłosił dziełko p. n. „Bemerkungen über die Entwickelung der Polnischen Brunnenanstallten,“ — a Dr. Robiński, również znany autor licznych dzieł lekarskich, wydał broszurkę p. n. „Untersuchungen über die Augenlinse, insbesondere zur Kritik der bisherigen Untersuchungsmethoden derselben.“

— Wyszły niedawno temu: L. Siemieńskiego „Ody Horacjusza“ w nowem wydaniu miniaturowem; — Tadeusza Pilińskiego „Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście i elekcja króla Henryka,“ — z przedmową Hr. St. Tarnowskiego, profesora przy wszechnicy Jagiellońskiéj; — tom czwarty i piąty „Pism Józefa Supińskiego“ wydanych funduszem poruczonym przez Jana Welichowskiego: tom czwarty zawiera następujące działy: Listy treści społecznéj — Stowarzyszenia i Spółki — Projekt narodowego banku oszczędności — Siedm Wieczorów, opowiadania z życia społecznego; tom piąty mieści oprócz wizerunku i życiorysu Józefa Supińskiego, Turnieje i Pojedynki w wiekach średnich — List treści moralno-społecznéj — dwie trajedje pięcioaktowe Arcez i Tatarzy oraz kilka artykułów z pism czasowych.

— Krystyn Ostrowski, tłomacz francuzki dzieł Mickiewicza i wydawca Bulhière'a „Révolutions de Pologne, przełożył na język polski W. Szekspira dramat: Antoniusz i Kleopatra. Tenże sam dramat, jak słyszeliśmy, przełożył białym rymem p. Karski w Warszawie; przekład ten jest już podobno przeznaczonym do użytku teatrów warszawskich.

— Pan Kleczkowski, były sekretarz przy konsulacie francuzkim w Chinach, obejmuje katedrę chińskiego języka w paryzkiem Collége de France. — Pan Kazimirski, znany tłomacz Koranu, został tam profesorem języka arabskiego. (Kur. Poz.)

— Utalentowana śpiewaczka polska, panna Teresa Brzechffy, zamierza nas Wielkopolan odwiedzić na wiosnę b. r. — jak nam donoszą z Krakowa.

— Książe Poniatowski pozbawiony obecnie pensji senatorskiéj oddał się całkiem muzyce i stara się podobno o osierocone po Auberze krzesło w Instytucie paryzkim.

— Pan Maleszewski celem przyjścia w pomoc biednym tutejszym, na korzyść ubogich zostających pod opieką pań Towarzystwa świętego Wincentego à Paulo — urządził w Bazarze pod Nr. 48 wystawę prac swoich — składającą się z około 60 obrazów olejnych, pasteli i rysunków.—„Tém chętniéj dzielimy się tą wiadomością, że sztuka wyjątkowo w Księztwie, tak mało budząca interesu, może tym razem pod wpływem poważniejszego nastroju bieżącego roku, zjednać sobie potrafi sympatyczniejszy objaw ze strony naszéj publiczności, tém bardziéj, że w liczbie wystawionych obrazów pana Maleszewskiego, będą i takie, które na wystawach w Paryżu zjednały sobie odznaczające uznanie.“ Dz. Pozn. Wystawa ta otwarta została d. 7 stycznia rb.

— Nakładem Kornela Pillera wyszła rycina p. t. „Galerja dowódzców polskich w powstaniu 1831.“

— Marceli Gujski, rzeźbiarz polski, wykonał w Paryżu małych rozmiarów posąg Adama Mickiewicza z białego marmoru.

— W księgarni p. Żupańskiego znajdują się dwie bardzo piękne statuetki z brązu, wykonane w Pazyżu przez utalentowanego rzeźbiarza pana Święckiego — jedna z nich przedstawia szlachcica w czamarze i rogatywce z dubeltówką na stanowisku, druga zaś dziarskiego naszego chłopka krakowskiego z kosą.

— Oglądaliśmy także w pracowni młodego artysty rzeźbiarza p. Leopolda Steinmana, o którego pracach juz dawniéj wspomnieliśmy w naszem piśmie, popiersie Adama Mickiewicza a przedstawiające z wielką plastycznością i dokładnością naszego nieśmiertelnego wieszcza.

— Współka tak zwanych emigrantów założyła w Krakowie zakład informacyjno-komisowy pod firmą A. P. Świerczewskiego i Sp. Zakład ten liczy swój byt dotąd zaledwie na tygodnie, potrafił sobie jednak wyrobić klientellę i cieszy się już świetną renomą. Szef firmy, p. Świerczewski, człowiek znanéj sumienności i energii zaznajomiony z tego rodzaju interesami przez kilkoletnią praktykę za granicą, wyrobił sobie rozległe stosunki i dziś już ma powierzonych wiele dóbr różnéj rozległości do zamiany i sprzedaży. Słyszeliśmy, iż wybiera się on w Poznańskie, sumiennie więc polecić możemy publiczności naszéj człowieka, który wytrwałą pracą potrafił zdobyć możność dania zatrudnienia i utrzymanie kilkunastu tułaczom, szukającym przytulku w ubogim Krakowie. Dzienniki galicyjskie i publiczność przekonawszy się o rzetelności współkowego zakładu, popierają go, wyznać należy, bardzo gorliwie.

— Dumy i dumki ukraińskie Tarasa Grzegorzewicza Szewczenki, poety małoruskiego, ur. r. 1814, zm. r. 1861, przełożył na język niemiecki i wydał ze szkicem biograficznym autora J. G. Obrist w Czerniowcach. — Część tych dum i dumek przełożył już dawniéj na język polski Leonard Sowiński.

— H. J. Naumowicz wydawać będzie od Nowego roku „Bibliotekę ludową“ w języku rosyjskim.

— Ruchliwy autor serbski Stojan Nowakowicz wydał w Belgradzie nowe dzieło p. n.: „Kosowo,“ zawierające zbiór pieśni bohatetskich, serbskich, dotyczących bitwy na Kosowem polu. — Towarzystwo nauk w Belgradzie ogłosiło trzydziesty pierwszy tom swoich roczników. (Corresp. Slave.)

— E. Bruault wydał dzieło zionące nienawiścią do Niemców p. n.: „La France devant l'invasion.“

— Karol Markward Sauer wydał p. n.: „Die Spiritisten“ trzytomową powieść, w której przedstawia życie pewnego towarzystwa spirytystów w Berlinie. Głównemi osobami występującemi w tym utworze są: dymisjonowany roku 1866 pułkownik z córką swoją i siostrą, baronową von Norrenwürth, oraz młody Greczyn Kallergis, z którym oficerska rodzina przypadkowo się zapoznała na parochodzie, płynącym po Renie. Przystojność, skromność i wykształcenie młodego Greka tak oczarowało te dwie panie, że nietylko szukają jego znajomości, ale go nawet zapraszają do siebie na wieś, położoną w pobliżu Lahnstein. Kallergis posiadając własność jasnowidzenia, przepowiada śmierć swojéj matki krótko przed odebraniem telegramu z Lukki, który stwierdza ten przewidziany wypadek i przekonywa obecnych o związku jego z duchami. — Po upływie roku zjawia się znów Kallergis w Berlinie i znajduje baronową wraz z córką oficera nadzwyczaj zajętą p. Atkinson'em, Amerykaninem, który dla nich jak i dla innych osób jest pośrednikiem ze swiatem duchów. Baronowa wprowadza Kallergisa do gromadzącego się około Atkinsona towarzystwa; ten zapewnia kochającego się w baronowéj Greczyna, że pierwsza jego kochanka, któréj był przysiągł wierność na wieki, żadnych nie stawia już przeszkód temu, ażeby sercowym skłonnościom swoim inny nadał kierunek. Tak więc mogła kochająca się para zawrzyć śluby małżeńskie, gdyby nie młoda i piękna bratanka pani von Norrenwürth, zakochana szalenie w Kallergisie. Dla zapobieżenia możliwym niemiłym sytuacjom miała baronowa z Greczynem wyjechać do Hamburga i tam potajemnie się zaślubić; ale w chwili wykonania tego projektu odbiera pułkownik uzasadnioną wiadomość, że ów mniemany Greczyn jest nikczemnym oszustem, który od roku opuścił swoją żonę z małém dzieckiem, zabrawszy biednéj kobiecinie cały jéj majątek; że p. Atkinson był jego wspólnikiem, a całe towarzystwo spirytystów zbiorowiskiem łotrów i zręcznie wyzyskiwanych łatwowiernych. W chwili tego odkrycia odbiera sobie życie Kallergis, który zakochawszy się szczerze w baronowéj, nie był pierwotnie pozbawionym szlachetnych ducha popędów.

Przedpłaciciele
na książkę pamiątkową naszego wydawnictwa:

182.	JWna Albina Potocka z Trębowli	1 egz.
183.	Wna Wanda z Logów Gońska w Bydgoszczy	1 „
184.	Wny Malczewski z Piotrkowic pod Srebrną Górą	2 „
186.	Wny Jezierski z Brzyskorzytewki pod Żninem	1 „
187.	Wna Iłowiecka z Wielkiego Uścia pod Chełmnem	1 „
188.	Wny Bronisław Potworowski z Kossowa pod Gostyniem	1 „
189.	Wny Kalkstein z Pluskowęs pod Chełmżą	1 „
190.	Wna Wanda Brezina z Świątkowa pod Janówcem	1 „
191.	Wny W. Nowacki z Sojkowa pod Inowrocławiem	1 „
192.	Wny X. Lud. Szartowicz, mansjonarz, w Zbąszynie (Bentschen)	1 „

Skrzynka do listów.

P. Antoniemu Sozańskiemu w Samborze: O ile nam wiadomo, nie wychodzi już „Piast“ od dawnego czasu.

P. A... K... w Berlinie: Skoro rozpoczniemy druk rozprawy Jego, przyszlemy nasz Tygodnik. Teka nasza tak obfituje w różnorodne utwory literackie, że byłoby czém drugie jeszcze pismo wypełnić, — gdyby tylko liczba czytających u nas chciała się powiększyć.

P. J... N... J... w Juvisy: Z wdzięcznością przyjmiemy każdą z prac Jego. — Nie należymy do żadnych stronnictw, których w narodzie podbitym w ogóle nie pojmujemy; w naszém bowiem położeniu narodowém powinny tylko istnieć odcienia patrjotyczne. — O przedrukach pomyślimy późniéj; w każdym zaś razie chętnie byśmy się zapoznali z jego broszurami. — O wiadome materjały prosimy.

P. W... z Chełmna: Wysłaliśmy cały rocznik p. Romanowi.

Hr. A... L... S...: Żądany numer wysłano poste restante.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.